Nr. 159. Lwów. — Czwartek dnia 12 lipca. Rok 1888.

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

| We Lwowie bez dostawy: | Na prowincji z przesyłką pocztową |
|---|---|
| Miesięcznie zł. 75 ct. | Miesięcznie 1 zł |
| Kwartalnie 2 „ 25 „ | Kwartalnie 3 „ |
| Półrocznie 4 „ 50 „ | Półrocznie 6 „ |
| Rocznie 9 „ — „ | Rocznie 12 „ |

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy

Prenumeratę z dostawą do domu we Lwowie należy składać w Biurze Dzienników, ul. Karola Ludwika Nr. 9.

Prenumerata tak miejscowa jak i zamiejscowa winna się kończyć z końcem miesiąca, kwartału, półrocza lub roku. Innej się nie przyjmuje.

# PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Z zamiejscową prenumeratą zgłaszać się należy do Administracji „PRZEGLĄDU“ we Lwowie, przy ul Sykstuskiej l. 45. Zmiana zamiejscowej prenumeraty na miejscową i odwrotnie jest niedopuszczalna.

Uprasza się prenumeratę przysyłać przekazami pocztowemi, a nie w kopertach. Osoby przysyłające pieniądze w kopertach raczą dopłacać po 5 ct. do każdego listu.

Miejscową prenum we Lwowie przyjmują

Trafika J. Ważnego, przy ulicy Czarnieckiego liczba 2. — Trafika przy ulicy Karola Ludwika liczba 5. — Trafika przy ul. Ossolinskich (obok Łazienek Diany) — Biuro Dzienników, przy ul. Karola Ludwika liczba 9.

Rękopismów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Henryka. Jutro: Małgorzaty P. | Adres Redakcji i Administracji Ulica Sykstuska l. 45. | Naczelny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski. | Wschód słońca g. 4 m. 7·0 Zachód „ 8 „ 4·0 | Długość dnia g. 15 m. 57·0 Ubyło dnia 2·0 min.

## Przegląd polityczny.

„Przeznaczeniem wielkich tego świata jest zawsze bawić tłumy, nawet swym pogrzebem“ — taką myśl pełną goryczy wypowiedziała Carmen Sylwa, królowa rumuńska, więc osoba należąca do wybranej kasty „wielkich“, a wypowiedziała ją w książce, która właśnie w tych dniach wyszła z pod prasy p. t. *Pensées d'une reine*.

Gdyby wszyscy „wielcy“ mieli, jak Carmen Sylwa, głowy opromienione sławą, genjuszem i ujmującą cnotą, to „bawicielami“ byliby oni tylko dla całkiem bezmyślnych i oschłych tłumów. Ale że między wielkiemi tego świata zdarzają się takie osoby, jak serbska królowa Natalja, która chyba nigdy nie rozumiała innego głębokiego aforyzmu tej samej Carmen Sylwy: „Mali mają tylko prawa, wielcy — tylko obowiązki“, przeto cóż dziwnego, że są bawicielami tłumów?

Ta serbska królowa, półmieszczka-półszlachcianka rosyjsko-wołoska, zasiadła na tronie nie dla swej wartości moralnej, ale dla dwudziestu miljonów rubli posagu i dla swej uderzającej piękności, którą oczarowała młodego Milana, wówczas jeszcze wassalnego książęcia Turcji. Dziś, po tylu latach, miljony wprawdzie zostały, bo właścicielka ich posiada rodzinną zdolność do życia z kredką w ręku; ale piękność cokolwiek przywiędła, zostawiwszy jeno żądzę czarowania w grzesznej intencji. Żądza ta rosła, wnet do niej przymknęła ambicja panowania, podsunięta przez Rosję — i oto powoli nagromadziło się dość materjałów do ułożenia dramatu.

Przeszedł on dość cicho dzięki powściągliwości Milana. Lecz końcowej sceny, ostatniego aktu, nie potrafiła Natalja odegrać zręcznie i dla tego do niej zupełnie się stosuje aforyzm Carmen Sylwy: „Przeznaczeniem wielkich tego świata jest bawić tłumy...“

Jakże się nie bawić, kiedy współczuć nie można? Wysłanników królewskich, biskupa Dymitra i jen. Proticza, nie przyjęła, chociaż ci trzy razy ją prosili o audjencję. Wtedy biskup listownie ją zawiadomił o co idzie, i tem skłonił ciotkę królowej do rozmowy, długiej a bezskutecznej: Natalja odrzuciła propozycją cichej separacji na warunkach bardzo korzystnych, bo miała otrzymać trzecią część królewskiej listy cywilnej (300.000 fr.), zatrzymać przy sobie syna aż do roku 1892, uwalniając go tylko co roku na parę miesięcy do ojca, i zachować wszystkie godności, przywiązane do stanu. Odrzuciła tę propozycją dla tego, że „pewna potęga“ przyrzekła jej swe poparcie. Nie uzyskawszy nic, biskup zerwał rokowania, a wtedy wystąpił jen. Proticz, żądając oddania mu następcy tronu dla odwiezienia go do Belgradu. Natalja odmówiła. Wówczas rząd serbski udał się do niemieckiego o pomoc w razie potrzeby i otrzymał jej przyrzeczenie: prezydent krajowy w Nassau zawiadomił jen. Proticza, że władza polityczna w każdej chwili będzie mu pomocną; równocześnie regent wiesbadeński zawiadomił Natalję, że daremnyby był jej upór, bo z Berlina nadszedł rozkaz wspierania wysłanników królewskich. Natalja zamknęła się, biskup wyjechał do Belgradu, Proticz jeszcze zwleka z odebraniem księcia Aleksandra przemocą. Ciotka Natalji, jakaś pani Marussa, tytułująca się księżną, wyjechała z Wiesbadenu do rosyjskiego jeneralnego konsula we Frankfurcie. Będzie się z nim naradzała co począć, będzie prosiła, aby „pewna potęga“ wystąpiła nareszcie ze swą przyrzeczoną „wysoką interwencją“ na korzyść Natalji.

Tymczasem Natalja wystosowała do belgradzkiego synodu następujący telegram: „Dzisiejsze dzienniki donoszą, że już zapadła decyzja co do rozwodu. Proszę mnie zawiadomić, jak można było decydować o rozwodzie, kiedy dotąd nie zapytano drugiej strony interesowanej, t. j. mnie, królowej Natalji. Do dzisiejszego wieczora nie otrzymałam żadnego wezwania. Dnia 8 lipca“.

Synod odpowiedział telegraficznie: „Na zapytanie Pani odpowie Jej biskup Dymitr.“ Natenczas królowa znów zatelegrafowała: „Zawiadamiam, że nie przyjęłam biskupa Dymitra i nie przyjmę go dopóty, dopóki nie dowiem się jaki to cerkiewny sąd ma decydować o sprawie rozwodowej. Ponieważ zgoła nie wiem coby mnie można było zarzucić, przeto na ślepo nie chcę nic akceptować. Nie zapominajcie, że niedaleka godzina, w której połączycie się z waszymi przodkami i kiedy staniecie przed Najwyższym Sędzią, nie obciążajcie sumienia śmiertelnym grzechem!“

Odpowiedź brzmiała: „Sprawę rozwodową sądzi kompetentny synod niezawisłej serbskiej cerkwi.“

Królowa odpowiedziała: „Nie uznaję synodu za kompetentny, protestuję przeciw haniebnej niesprawiedliwości.“

Zachowanie się Natalji potępiono w Serbji jednogłośnie, nawet Risticz ją zganił, nawet russofilscy radykaliści jej się wyparli. Teraz już nie ma mowy o separacji, formalny rozwód stoi na porządku dziennym i niezawodnie będzie uchwalony. Natalja padnie ofiarą intrygi rosyjskiej, która mniemała, licząc za wiele na popularność Natalji u russofilów, że skandal rozwodowy zabije Milana w oczach ludu.

Z powodu całej tej sprawy rząd berliński jest w cokolwiek kłopotliwej pozycji: skoro tak uprzejmym się okazał dla wysłanników Milana, to widocznie bynajmniej nie myśli popierać politycznych intryg caratu w krajach bałkańskich. Może zaprędko się okazało, iż Wilhelm II jedzie do Petersburga tylko dla tego, że pragnie podtrzymać osobistą przyjaźń z Aleksandrem III.

---

*Gaulois* ogłasza doniesienie z Berlina o ułożonym przez rząd niemiecki planie wywłaszczenia wszystkich francuskich właścicieli ziemi w Alzacji i Lotaryngji. Ustawiczne procesa o zdradę stanu, ciągnące się od pierwszych dni zaboru Alzacji aż do dnia onegdajszego, kiedy skazano rodzinę Dietza, przekonały rząd o. konieczności środków wyjątkowo ostrych dla ubezpieczenia za państwem ziemi po lewej stronie Renu. Postanowiono tedy zaciągnąć pożyczkę i po cenie szacunkowej wykupić wszystkie folwarki należące do Francuzów, a potem je odprzedać lub wydzierżawić Niemcom. Niedawny gwałtowny artykuł *Norddeutscherki* na „zfrancuziałych“ Alzatów jest zapowiedzią akcji ekspropriacyjnej. Niebawem cała gadzinowa prasa zacznie przekonywać opinję publiczną o konieczności tego środka.

W *Figarze* dr. Mackenzie ogłasza, że wszystkie rozmowy, jakie wrzekomo on miał z różnymi publicystami o chorobie Fryderyka III, są fabrykatami, bo on absolutnie z nikim nie mówił o chorobie zmarłego cesarza i w przyszłości także będzie zachowywał milczenie, albowiem takie zachowanie się uważa za obowiązek. Tem zawiadomieniem dr. Mackenzie z góry dał odpowiedź na broszurę, którą o metodzie jego ułożyli berlińscy lekarze pod redakcją Bergmanna, a która za kilka dni opuści drukarnię lipską. Nadto tem zawiadomieniem Mackenzie w nicość obrócił wszystkie napaści na niego gadzinówek za wrzekomo „polityczną rolę“, jaką on odegrał.

---

Z Konstantynopola donoszą, że przed kilku dniami na biurku u sułtana, u wszystkich ministrów i u wielu innych dygnitarzy znalazła się broszura, napisana po francusku i po turecku a domagająca się wprowadzenia w państwie konstytucji i parlamentaryzmu, ale nie na wzór europejski, jeno takiego, któryby prowadził kontrolę nad wydatkami i dochodami, oraz służył rządowi głosem doradczym. Ton broszury jest najzupełniej przyzwoity, pełno w niej wyrażeń głębokiego uszanowania dla padiszacha. Niemniej jednak baszowie się rozirytowali zarzutami nadużyć, uczynionymi im przez nieznanego autora, więc poszukują go nadzwyczaj gorliwie, lecz dotąd bezskutecznie, lubo już zebrano dużo poszlak.

---

W Stanach Zjedn. północnej Ameryki rozpoczęła się agitacja poprzedzająca jesienny wybór prezydenta republiki. — Obaj kandydaci — jenerał Harrison, szef republikanów, i teraźniejszy prezydent Cleveland, głowa demokratów — wydali już swe proklamacje, w których oznajmiają, że kandydaturę przyjęli i w razie wyboru będą rządzili zgodnie z zasadami ich stronnictw, a ku sławie i pożytkowi ojczyzny.

---

## Korespondencje.

Poznan 8. lipca.

(*Dr. K.*) Wkrótce odbędzie się walne zebranie założycieli Banku ziemskiego, który miał być ratunkowym. Z powstaniem jego tyle łączono nadziei, widziano w nim instytucją, zdolną do sparaliżowania bodaj częściowego akcji germanizacyjnej, w imię miłości ojczyzny rozwinięto agitacją na całym obszarze ziem polskich za nabywaniem akcyj banku, tak pracowano dwa lata — i w rezultacie cóż jest?

Nie tylko nie zdołano zebrać w gotówce trzech miljonów marek, potrzebnych do rozpoczęcia czynności bankowych, ale nie zdołano nawet uzyskać podpisów na tę sumę, przecież niewielką, skoro się zważy, że miał ją zabrać cały naród.

I oto porządek dzienny walnego zgromadzenia założycieli banku opiewa krótko: rozwiązanie banku!

Kto winien? Jużci nie naród, bo on odrazu jak najlepsze chęci okazał. Winno po części bardzo złe ekonomiczne położenie w całej Polsce i winni mojem zdaniem ci, którzy wziąwszy sprawę w swe ręce, nie dość okazali przedsiębiorczości. Żądać od rodaków, aby lokowali swe pieniądze w akcjach banku przyrzekających 3% dywidendy, jest to według finansowych stosunków w Polsce żądać drogiej filantropji, do której nie mają prawa nasi właściciele dóbr ziemskich i na którą nas wszystkich, będących w kłopotach, zgoła nie stać. Trzeba było starać się o pieniądze w krajach zachodnich, gdzie 3% jest bardzo dobrym. W tym kierunku nie czyniono żadnych usiłowań. Gdyby akcje były tańsze, znalazłoby się u nas niezawodnie bardzo dużo ludzi, którzyby się nie cofnęli przed tą filantropją, lecz czyż wiele jest w Polsce takich, dla których nic nie znaczy 1000 marek? Oprócz tego, apatja ogarnęła najgorętszych na widok tylu właścicieli ziemi, którzy coraz tłumniej poczęli się cisnąć do drzwi komisji kolonizacyjnej ofiarując jej na wyprzódki swe posiadłości. Iluż to między tymi panami mogłoby wytrwać przy ojczystym zagonie! Z początku odważali się udawać do komisji jeno ci, którzy śmiało mogli powiedzieć: „patrzcie, jestem bez wyjścia.“ Potem poszli i ci, którzy pragnęli zbyć się kłopotów gospodarczych, pracy żmudnej a mało rentownej...

Czytałem przed paru dniami w *Pall-Mall-Gazette* list p. Steada, redaktora tego pisma, pisany z Petersburga. W tej korespondencji szanowny Anglik powiada: „W obec dzisiejszych prądów społecznych, wynarodowienie przedstawia się poprostu jako niemożliwość. Dla przykładu, choćby Poznańskie. Czegoż w nim nie wyprawiają Niemcy, a czy doścignęli zamierzonego celu? i czy go dościgną kiedykolwiek?...“ Ozłociłbym twe usta, szanowny Albiończyku, ale jeśli wszystko, co mówisz, jest tak silnie argumentowane, to niezomylność twych wywodów strasznie chroma. Czy doścignęli Niemcy swego celu? Na Boga, za prędko doń się zbliżają. W ciągu dwóch lat zmniejszyli naszą ludność o 30 i kilka tysięcy, wydarli nam za garść złota do 150 tysięcy morgów ziemi, wszystkie szkoły zniemczyli i — co jest szczytem ich powodzenia — zaszczepili nam apatją. Tak idąc dalej, czyż długo będą potrzebowali maszerować do celu?

Apatja występuje wszędzie. Ona to czyni, że upada tak arcy-pożyteczna instytucja, jak „Towarzystwo obrony prawnej“, zastępujące ubogich w obec sądów i urzędów administracyjnych, tak pochopnych do przerabiania Polaków na Niemców. Istnieje ono od lat czterech i przez ten czas sporządziło ogółem 1,187 podań do najrozmaitszych władz, zapobiegło niejednemu nadużyciu i przyniosło pomoc wielu, którzy bez tego Towarzystwa byliby wystawieni na dotkliwe szkody. Otóż Towarzystwo to ma być rozwiązane z d. 21 lipca, a to z tego powodu, iż członkowie nie chcą płacić składek, a cały ciężar utrzymania biura spada na głównego założyciela Tow., posła p. Graevego. Wprawdzie nieliczne jednostki krzątają się około utrzymania tej instytucji, małe są jednak widoki, aby powiodło się doprowadzić tę kwestję do pomyślnego załatwienia.

Donosiłem wam, że ks. arcybiskup Dinder zalecił duchowieństwu starać się u naczelnej regencji o poruczenie proboszczom nadzoru nad nauką religji w szkołach ludowych; donosiłem także, że parafialne duchowieństwo, posłuszne temu wezwaniu, wniosło odpowiednie podania, ale na nie otrzymało przeważnie odmowę, mianowicie regencja odrzuciła bez wyjątku podania wszystkich kapłanów, którzy albo piastowali kiedykolwiek mandat poselski lub też występowali publicznie na wiecach zwoływanych w sprawie językowej, wyborczej itd. Warunki zaś, pod jakimi odpowiedziano na podania pewnej liczby kapłanów w duchu przychylnym, są tego rodzaju, iż w jednym z dekanatów zebrali się na konferencję wszyscy proboszczowie i uchwalili deklarację orzekającą, iż w obecnym przypadku nie mogą korzystać z przyzwolenia rządowego, albowiem niemożliwą jest rzeczą dla duchowieństwa: 1) oddać się zupełnie na łaskę i niełaskę władz rządowych co do książek i podręczników, z których nauka religji ma być wykładaną, 2) że nie może ono zasłaniać powagą kapłańską nadużywania nauki religji do celów germanizacyjnych, 3) że przy obecnym systemie szkolnym, który wyklucza zupełnie naukę polskiego czytania i pisania ze szkół elementarnych, duchowni nie mogą korzystać z katechizmu archidjecezjalnego, napisanego w języku polskim, że wreszcie patronizowanie przez księży nauki religji w języku niemieckim, byłoby tylko krokiem przejściowym do dalszej germanizacji przez Kościół, przy przysposabianiu dzieci do pierwszych sakramentów św., i że następnie przyszłaby kolej na kazania niemieckie itp.

Słychać, że inne dekanaty także mają przystąpić do powyższej deklaracji, która być może da pochop ks. arcybiskupowi do zawiązania z rządem rokowań w celu ułatwienia duchowieństwu katolickiemu nadzoru nad nauką religji.

Niektórzy nauczyciele Niemcy, przysłani w nasze strony z innych prowincyj pruskich, przekonawszy się na miejscu, jak trudnem i prawie niemożliwem jest spełnianie sumienne obowiązków bez żadnej zgoła znajomości języka polskiego, zabrali się do nauki tego języka, aby choć w części mogli porozumieć się z dziećmi polskiemi, a tem samem ulżyć trudnej pracy. Przeciw temu wystąpiono w formie oficjalnej w organie pedagogicznym *Preussische Lehrer Ztg.*, gdzie powiedziano między innemi bez ogródki, że „szkoły w polskich dzielnicach mają zadanie germanizacyjne, a nauczyciele działający w tych prowincjach nie powinni myśleć o uczeniu się polskiej mowy, bez której można się zupełnie obyć; lecz należy im starać się o to, aby język niemiecki robił jak największe postępy i w szkole i w życiu publicznem“.

Rozpoczęła się powolna krzątanina około przyszłych wyborów do sejmu. Odbędą się one w jesieni, a będą trudniejsze, bo rząd przeprowadził nowy podział powiatów, korzystny dla Niemców, i będą ważniejsze, bo mandaty według nowej ustawy są nie trzyletnie, ale pięcioletnie. Centralny komitet już się naradza, a w nim panuje usposobienie przygnębione.

---

## R. 1866.

„Z życia cesarza Wilhelma“, oto tytuł trzytomowego dzieła, które się świeżo pojawiło na półkach niemieckich księgarni. Autorem jego jest p. Ludwik Schneider, niegdyś aktor, później dziennikarz i zaufany lektor cesarza Wilhelma, wreszcie tajny radca pruski i wydawca *Weser Ztg.* Książka ta bogata w szczegóły — poczęści dotąd nieznane — z tajemnic gabinetowych i prywatnego życia zmarłego założyciela drugiego cesarstwa niemieckiego. Dla dzienników niemieckich, pełnych zachwytu dla „Heldengreisa“, książka p. L. Schneidera jest wydatnem polem dla eksploatacji, więc też w sezonie tak martwym, jak np. teraźniejszy, kiedy nie dzieje się nic zgoła, zapełniają niemieckie dzienniki swoje szpalty całemi szeregami jej rozdziałów. Za tym przykładem idą pisma austrjackie i wyścigają się między sobą, aby szczepić kult bałwochwalczy dla owego monarchy o „bojaźni Bożej“ na ustach, a z prawem „krwi i żelaza“ w ręku. Nam Polakom zbyt są pamiętne prześladowania naszej narodowości za jego rządów, zbyt silnie tkwią w pamięci drakońskie wydalania naszych rodaków z Poznańskiego i Prus zachodnich, nadto świeżemi są zapędy kolonizacji niemieckiej na nasze zagony — abyśmy mogli zgodnym chórem z niemieckiemi dziennikami wygłaszać dytyramby na cześć wrogiego naszemu narodowi monarchy. Bo nawet uznanie nasze dla jego politycznego rozumu i dla cnót, praktykowanych w życiu prywatnem, umniejsza żal, że ten, który umiał być uczciwym jako człowiek, zezwolił jako monarcha, aby pod jego berłem tak nieuczciwie obchodzono się z naszą narodowością, że ten, który się chełpił — może nawet słusznie — wyższym rozumem politycznym, mógł nie widzieć, iż brutalnie tępiąc naszę narodowość, burzy ostatnią i silną zaporę, która skutecznie oddzielała dotąd świat germański od wschodniej Słowiańszczyzny i tamowała własnemi piersiami fale rosyjskie bijące o brzegi cywilizowanej Europy.

Dla nas dzieło p. L. Schneidera mniejszą ma wartość eksploatacyjną, ale przecie znajdujemy w niem ustęp, który mniej zajmować nas może jako Polaków, ale który wyjaśnia, co umożliwiło zawarcie sojuszu między Austrją i Niemcami w kilka lat zaledwie po nieszczęśliwej dla Austrji kampanji 1866 roku. Ustęp ten z dzieła p. Schneidra wykazuje że, mimo świetnych zwycięztw w r. 1866, zmarły cesarz Wilhelm usilnie się starał złagodzić upokorzenie zwyciężonych, i usunąć z drogi wszystko, coby stawało na przeszkodzie następnemu zbliżaniu się obu sąsiednich mocarstw. Skąd inąd wiadomem jest powszechnie, że sojuszu tego nie szukała zwyciężona Austrja, ale usilnie starały się o zawarcie jego zwycięskie Niemcy, że długo, bardzo długo czekali Hohenzollerni zanim Habsburgowie podali im dłoń do zgody, i że osobiste starania sędziwego cesarza Niemiec skleiły dzisiejsze przymierze z Austrją. Posłuchajmy co pisze p. Schneider o pamiętnym r. 1866:

„Nadszedł rok 1866. Król, któremu autor dzieła składając życzenia noworoczne odważył się wzmiankować, że będzie ów rok rokiem pokoju, rzekł, „że nie można temu ufać, bo za tem mówią tylko pozory“. A kiedy 22 marca tr., w dniu imienin króla, powtarzał życzenia i podnosił rzeźkość sędziwego monarchy, usłyszał zdziwiony odpowiedź, że kiedy ojciec jego doszedł zaledwie 70 roku życia, to i jemu czasby już spocząć, tem więcej, że cała austrjacka prasa występuje niesłychanie złośliwie przeciw Prusom, a nawet przeciw osobie króla pruskiego. Były to pierwsze jaskółki zapowiadające wojnę, a cały wstęp i przygotowania do niej opisuje autor pod zastrzeżeniem, że Austrja wywołała ją swoją ostentacyjną nieżyczliwością i prowokacyjnem postępowaniem, a Prusy wbrew stanowczej niechęci do bratobójczej walki podjęły rzuconą im rękawicę. W marcu i kwietniu naprężały się coraz mocniej stosunki między sąsiedniemi państwami.

---

7)

## Pierścionek stryja Karola

Obrazek z życia wzięty

napisał

Abgar-Sołtan.

(Ciąg dalszy).

Do kadryla wyszukał go pan Antoni w ukryciu i przyprowadził do jakiejś podżyłej sędziny, która nie mogła znaleźć dobrowolnego ochotnika. Chodził też obok niej niedbale przez cały czas trwania kadryla, nie dając zapewne zbyt wysokiego wyobrażenia o swym dowcipie i ogładzie salonowej... czekał niecierpliwie mazura. Po kadrylu przetańczono jeszcze jakiś solowy, popisowy taniec. Nareszcie krew raźniej poczęła krążyć w żyłach, twarze się ożywiły, nogi w takt stąpać poczęły, gdy dały się słyszeć skoczne tony mazura.

Stanisław gwałtem prawie przepychał się do tronu panny Olgi i pochylając głowę przed nią, drżącym głosem przemówił:

— Przypominam pani obietnicę daną mi w Oławie, ten mazur do mnie należy... z niecierpliwością tej chwili czekałem.

Olga zdawała się być zmięszaną i zawstydzoną. bezwiednie niby wzięła wyciągniętą ku niej rękę Stanisława w swe dłonie i ściskając je zlekka, mówiła niepewnym głosem:

— Daruj mi pan... co to znaczy być na pierwszym balu? zupełnie zapomniałam, że tego mazura przyrzekłam panu i przed chwilą obiecałam go tańczyć z hrabią Arturem... Panie Stanisławie... myż przecie prawie domowi.. a to obcy zupełnie człowiek... o! jak ja się boję, by z tego jakieś nieporozumienia nie wynikły. Wybacz mi pan tym razem, za to drugi już na pewno dla pana zachowam.

Spoglądała przytem nań tak czule, mówiła tak miękkim, pieszczotliwym głosem... ta przypadkiem pozostawiona w jego dłoni rączka tak go elektryzowała, że nawet gniewać się nie mógł; zmiękł jak wosk, uścisnął tylko namiętnie tę rękę i odszedł, rzucając na nią tęskne, rozkochane spojrzenie i ledwie dosłyszalnie szepnął:

— Czekam, niecierpliwie czekam tej szczęśliwej dla mnie chwili.

Odchodząc zrobił miejsce hrabiemu, który mazurowym krokiem podbiegał ku swej dzisiejszej konkiecie. Bojąc się, by mu się znowu nie dostała w udziale jaka sędzina gwoli nadmiernej tuszy trudna w prowadzeniu, wszedł w pierwsze drzwi prowadzące do dalszych pokoi, szedł tak zamyślony aż trafił do pokoju pełnego kwiatów i drzew oranżeryjnych. Pokój ten zaledwie w pół oświetlony światłem drgającym w matowych przyćmionych lampach, które nadawało temu ustroniu poetyczny, marzycielski charakter, bardzo przypadał do dzisiejszego usposobienia Stanisława. Wyszukał więc sobie, w kącie, po za olbrzymiemi pomarańczowemi drzewami krzesło, siadł na niem i dumał. Pogrążony w myślach, zasłonięty roślinnością nie usłyszał nawet szelestu jedwabnych sukni, błądząc gdzieś myślą po manowcach idealnych przestworów.

W tem nagle, dobrze mu znany głos i fala śmiechu wesołego obudziły go z zadumy... chciał powstać i zdradzić swą obecność, ciekawość jednak przemogła, został na miejscu i słuchał rozmowy, którą prowadziły przechadzające się, po zimowym ogrodzie, pani prezesowa z córką, czuł całą dwuznaczność swego położenia, nie mógł jednak przezwyciężyć ciekawości... wkrótce też srodze został za nią ukarany

— *Oh! ma chère petite maman* — mówiła Olga — cóż za głupstwo zrobiłam namawiając tego Szaszora, by dziś tu przyjechał, doskonały on na oławskie budy, ale tu... *il m'embête*... a w dodatku swem bajronowskiem spojrzeniem danserów mi wystrasza, istny korsarz... Komandor poszedł jak zmyty, a i Artur jakiś inny po jego przyjeździe.

— Oh! Artur! Artur! — szeptała z rozczuleniem rodzicielka, — *il est charmant*, co za dystynkcja, zaraz poznać, że w nim senatorska krew płynie.

— Ale udało mi się doskonale wykręcić od tego mazura — ciągnęła dalej Olga nie zwracając uwagi na zachwyty matki — *mais ila été aujourd'hui assomant* ten Stanisław, gdybyś go była mamo widziała, jaki był śmieszny, *pauvre diable* — tu kaskada srebrnego śmiechu zakończyła aż nazbyt niemiłą dla przypadkowego słuchacza przemowę jego wyśnionego ideału.

— Czy tylko nie obraził się? — zapytała troskliwa matka — zawsze.. z nim potrzeba ostrożnie postępywać, pół prowincji to jego krewni, bardzo... o! bardzo ma ładne koligacje... wprawdzie to nie Artur, ale zawsze zrażać go zupełnie nie należy, narobiłybyśmy sobie nieprzyjaciół.

— Ha! ha! ha! — śmiała się panna — mama nigdy nie może zapomnieć tych koligacyj, na których nam ponoś zbywa... co mi tam koligacje jakiegoś pana Szaszora, siedzącego pod słomianą strzechą na kilkuset nędznych morgach ziemi... ręczę, że wszyscy ci świetni jego krewni, już dawno o nim zapomnieli. Bawi mię on jednak, obiecałam mu nawet drugiego mazura, bo szkoda by mi go było na teraz, zawsze to miła rozrywka na jesień, a później... żegnam, wszak ponoś na zimę pojedziemy do Warszawy.

— *O! ma chère! ma bonne! ma mignone!* — szeptała rozczulona matka patrząc na najukochańsze dziecię — *comme tu est belle, et combien d'esprit brille dans tes yeux*, ach, ja cię kocham nad życie.

— I za cóż to tak bardzo? — pytała chłodno córka.

— O! boś ty mądra i piękna, ty zrobisz wielką karjerę w świecie, a ja twoja matka będę dumną z ciebie.

— Jakaż to szkoda, że ja tego o mamie powiedzieć nie mogę — szepnęła ledwie dosłyszalnym głosem córka.

— Dziuniu! tu chłodno, chodźmy ztąd, ja truchleję o ciebie, możesz się przeziębić — zawyrokowała najlepsza z matek i z szelestem jedwabiów obie panie wróciły do salonu.

Stanisław został jakby przykuty do krzesła, siedział, nie zdając sobie sprawy ani z miejsca gdzie był, ani z czasu, który tu spędził; naga, bezlitosna rzeczywistość, śmiejąc się dość szkaradnie, szydersko, burzyła cudny gmach, wybudowany w jego wyobraźni. Nie miał ani siły, ani ochoty opuszczać tego miejsca, konwulsyjnie tylko ściskał poręcz krzesła.... przed oczyma stawała mu naprzemian, to Olga, złączona z nim w namiętnym pocałunku, na balkonie, nad urwiskiem... to znowu ta zimna... cyniczna... wstrętna dziewczyna, której głos przed chwilą słyszał. Nareszcie przyszedł trochę do siebie, zaśmiał się suchym, bezdźwięcznym śmiechem, zaklął straszliwie i wyszedł z salonu. Lecz wszędzie było próżno.. po drugiej za to stronie pałacu, gwar jak w ulu.... to kolacja. Mimowolnie skierował się ku stronie, skąd go dochodziły ożywione głosy i trafił do pokoju, gdzie była sama młodzież.

— A skądżeż ty pustelniku? — pyta go Władzio, najlepszy przyjaciel.

— Dajcie no mu kieliszek! — dodaje pan Antoni.

— A pfe! cóż ty dziś wyrabiasz? — krzyczy mu w ucho Ludwik. — Tracę wiarę w twoje zamiłowanie do koni, zachowujesz się jak adwokat, który obmyśla, jaki komu proces wytoczyć.

Tymczasem postawiono przed nim kieliszek pełen szampańskiego wina, on patrzył na wszystko bezmyślnie, nie odpowiadał nawet...

— Wiecie co? — przerwał chwilowe milczenie podochocony już pan Antoni — on zakochany, słowo daję, że zakochany.... i panna mu chimeruje.., stąd te smutki i ta mina obmokła.

Na te słowa Staś drgnął cały, spojrzał na otaczających go, którzy śmieli się serdecznie i na nalane kieliszki, i przybierając zawadjacką minę, zawołał uderzając ręką w stół, że aż szkło zadźwięczało.

— Ha! co ja widzę? Chyba kpicie ze mnie..., kieliszki... kieliszki z szampańskiem winem... nigdy w życiu tego nektaru kieliszkiem nie piłem, jeżeli chcecie bym wam towarzyszył, to każcie dać szklankę.

— Brawo! brawo! — wołano ze wszech stron — podać szklanek.

W nim tymczasem obudziła się dawna hulacka żyłka, oczy mu zapłonęły, żyłki na skroniach wystąpiły, wziął pełną szklankę szampańskiego wina do ręki, i podnosząc ją do ust, zawołał:

— Za zdrowie wszystkich pięknych, obecnych tu podolanek.

— Szczególniej jednej najpiękniejszej — podchwycił pan Antoni — prawda chłopcy... że prezesówna... Olga najpiękniejsza.

— Znam piękniejszą — ciągnął zimno Stanisław, pijąc drugą już szklankę — nie bardzo daleko od Szaszorowa znam szlachciankę dużo piękniejszą od panny Olgi...

— Ha Turek — zawołała wesoła młodzież — to pannę bałamucisz, a do drugiej podjeżdżasz..., znakomity towarzysz... wyznawca alkoranu.

(C. d. n.)

W maju otrzymał Schneider polecenie udania się do Hanoweru i zdania sprawy z przygotowań wojennych, pośpiesznie tam robionych. Kiedy wróciwszy zdawał raport ze swojego poselstwa, rzekł król: „Wiem ja, że oni wszyscy, prócz Meklemburgu i Hessji, są przeciw mnie! Ale prędzej z pałaszem w ręku zginę na czele mojego wojska, niż zezwolę, aby obecnie miały Prusy dobrowolnie ustąpić!" Była to już wyraźna zapowiedź wojny, więc Schneider prosił, aby mógł brać udział w tej kampanji. Jakże się jednak zdziwił, kiedy mu na to szorstko odpowiedział król: „A to po co?" Przecie z Poczdamu do Grossbeeren nie tak daleko!" Schneider zamilkł przerażony, widząc, że i król uważa to za prawdopodobne, iż Austrjacy z północnych Czech przez Saksonję ruszą prosto na Berlin i pierwsza stanowcza bitwa będzie stoczona na polach brandeburskich i może niepomyślnie wypaść dla Prusaków.

Ale już 14 czerwca zmieniły się okoliczności, a w skutek nich usposobienie króla. Wówczas powiedział on: „Pewnego dnia, po wypowiedzeniu wojny, staną na czele mojej armji. I zdziwią się sami panowie, jeśli zechcą mnie zacząć. By myśmy przygotowani, oni nie!" „Więc już nie pomaszerujemy do Grossbeeren?" zapytał p. Schneider i wnet potem otrzymał zawiadomienie, że został przydzielony do głównej kwatery króla. Pomimo jednak lepszej otuchy w gabinecie króla, ogień zapału do walki nie rozgrzewał jego poddanych. Przeciwnie „mokra słoma" nie chciała się palić, adresy po adresach przesyłano, prosząc o utrzymanie pokoju, agitowano przeciw bratobójczej wojnie, a świat finansowy i kupiecki tak mało wierzył w powodzenie pruskiego oręża, że pruskich banknotów nie przyjmował bez dysażja. W głównej kwaterze nie uśmiechały się także widoki zwycięstwa. A kiedy przyszła pierwsza wieść o pierwszem zwycięstwie pruskiem pod Skalicami, zawołał król: „Mój syn szczęśliwszy odemnie, mnie nie były przeznaczone takie zwycięstwa!" A później dodał: „Z początku idzie to jakoś nie źle, a daj Bóg, aby tak szło dalej, bo jeszcze nie przypłynęliśmy do brzegu!" Jak wielce obawiał się król niepomyślnego wyniku wojny, stwierdza fakt, który przytacza Schneider, że przed wyjazdem do głównej kwatery miał król własnoręcznie do wielkiej, okutej żelazem skrzyni pochować najtajniejsze akty z swojej prywatnej kancelarji, aby nie wpadły w ręce zwycięskiego przeciwnika po zajęciu Berlina.

Właściwie — są to *ipsissima verba* autora — nikt w Prusiech nie wierzył w zwycięstwo. Król Wilhelm dowodził wprawdzie nieraz wojskami i zwyciężał, ale czyż to miało być rękojmią zwycięstwa nad takim przeciwnikiem jak Austrja? — Jeszcze znacznie później po ukończeniu wojny mówił król: „Wy nie zechcecie może uwierzyć, jak to było dla mnie trudnem wypowiedzieć słowo: „wojna!" Gdybym je miał był wypowiedzieć jako żołnierz, powiedziałbym je z radością, ale jako król, czułem całą na mnie ciążącą odpowiedzialność i zwlekałem tak długo, jak długo było to zgodnem z honorem Prus!" Z takiemi wrażeniami opuszczał król stolicę, która bez zapału, lecz owszem z nieufnością żegnała wojska, maszerujące do Czech, potępiała bratobójczą wojnę, w zwycięstwo nie wierzyła i z otrzymanych wieści o zwycięskich potyczkach szydziła. Po bitwie pod Königgrätzem zastał autor króla Wilhelma w kwaterze, gdzie prócz stołu i kilku stołków nie było innego sprzętu, a w rogu pokoju stało kilka austrjackich sztandarów. Król był widocznie bardzo zmęczony, wzruszony wypadkami dnia i zachrypnięty. Na zapytanie czy on sam dowodził armją, rzekł: „Oczywiście — ja dowodziłem, ale sam pałasza nie wyciągałem z pochwy. Jakżeż mógłby Pan wątpić, że będąc przy armji, mógłbym nią nie dowodzić. Od ósmej rano do ósmej wieczór byłem na koniu, a dopiero przed chwilą u Fryderyka Karola wypiłem pierwszą dziś szklankę herbaty. Właściwie była to tylko bitwa na armaty. Ale pierwszy pułk gwardyjski tyle ucierpiał w ogniu, że z dwóch batalionów musiano uformować jeden. Koło 1 ej w południe stała bitwa dla nas wątpliwie. Pytałem Fryderyka Karola, jak długo jeszcze będzie mógł się trzymać? Każ Pan opowiedzieć sobie wszystko adjutantom moim, i pisz tylko o samych faktach, bez żadnych uwag, a bynajmniej nie dodawaj nic, coby mogło poniżać przeciwników naszych!" Jeszcze nawet wówczas król Wilhelm niezupełnie ufał w zwycięstwo, obawiał się posiłków nadciągających z Włoch.

Usposobienie to króla i głównej kwatery opisuje L. Schneider następnie:

„W ogóle znalazłem główną kwaterę bardzo wrażliwą na każdą wiadomość mniej pomyślną, kiedy równocześnie pomyślne przyjmowano bardzo obojętnie i chłodno. Rozmowy obracały się przeważnie koło złych prognostyków, czasami wygłaszanych zbyt przesadnie, a rzadko tylko mówiono z zaufaniem w dobre szanse".

Nawet w Nikolsburgu król Wilhelm wątpił jeszcze w możebność zawieszenia broni, i obszernie omawiał prawdopodobieństwo drugiej, wielkiej bitwy, „w której Austrjacy mogliby na wielkich płaszczyznach morawskich skutecznie rozwinąć swoją jazdę". — W ogóle król nie wierzył w prędkie ukończenie wojny. Kiedy już rozpoczęto rokowania pokojowe, śledził on ich przebiegu na pozór spokojnie, ale pod tą maską pozornej obojętności widocznem było, że z niecierpliwością oczekiwał ich pomyślnego ukończenia. Po podpisaniu punktów przedugodnych, kiedy wracał przez Pragę, podsuwano mu myśl pokazania się ludności w teatrze. Odrzucił ją z oburzeniem, mówiąc: „Kto tylu ludzi przyprawił o śmierć lub kalectwo, jak ja, temu nie pora chodzić po teatrach!"

W pięć tygodni później siedział już Wilhelm w swoim gabinecie w Berlinie, nie wspominając nigdy o dopiero co ukończonej kampanji, a gdy mu proponowano, aby mu do albumu wymalowano kilka epizodów z ostatniej wojny, odrzekł: „Nie chcę mieć w moim albumie nic takiego, coby kiedyś mogło być brane za chęć upokorzenia moich przeciwników". W Austrji odjęto tym pułkom, które dotąd nosiły nazwy członków dynastji pruskiej, ich nazwy. Chciano, aby król postąpił podobnie, lecz stanowczo sprzeciwił się temu.

Opinja, która przed wojną była jej przeciwną i głośno oświadczała się przeciw bratobójczej walce, teraz, po odniesionych tryumfach, nie mogła się nasycić radością i dumą zwycięstw.

Sam król tylko odpychał od siebie i wzbraniał drugim wszystkiego, coby mogło upokarzać zwyciężonych przeciwników. To więc było przyczyną, że zamiast publicznie chełpić się zdobytemi trofeami, w cichości zgromadzono w królewskim pałacu zdobyte na Austrjakach chorągwie i przewieziono je na dzień 1 stycznia 1867 do kirchy w Poczdamie. W dniu tym obchodził król swój 60letni jubileusz służby wojskowej, a jedyną jego ozdobą były zdobyte sztandary, które zdobiły kirchę podczas solennego nabożeństwa, odprawionego na intencję króla w poczdamskiej świątyni. Wszelkie inne głośne uroczystości w tym dniu byłyby mu niemiłe, gdyż dotknęłyby boleśnie Austrję.

Z opisu tego, który podał p. Schneider, a my za nim powtórzyliśmy, jest widocznem, że już wówczas bystra polityka Prus, a więc i króla Wilhelma, przewidywała w przyszłości konieczność ścisłego związku między Austrją i Niemcami; związku, który dotąd nakładał na Austrję same ciężary, zaś Niemcom, wbitym klinem między wszechsłowiańską Rosję a Francję, łaknącą odwetu, rzetelne oddawał posługi. Już wówczas jasno przedstawiała się Wilhelmowi potrzeba tego przymierza, więc słał ku temu ścieżki, aby w danej chwili cementem traktatu gasteinskiego spoić z sobą dwie środkowo-europejskie monarchje i stworzyć przeciwwagę aljansowi franko-rosyjskiemu. Nie było więc tak zupełnie bezinteresownem owe dobrowolne zrzeczenie się naigrawań nad pokonanym wrogiem, który niebawem przez „dziwne zrządzenie Boże" miał się przemienić w serdecznego druha.

## Nowa ustawa krajowa.

Długo przez szkolnictwo nasze oczekiwana ustawa, o ustanowieniu płac dla nauczycieli religji w szkołach ludowych i wydziałowych, przyjdzie pod obrady Sejmu na tegorocznej sesji. — Projekt do tej ustawy wejdzie jako przedłożenie rządowe do laski marszałkowskiej i oznaczy warunki, pod któremi do posad katechetów w szkołach ludowych i wydziałowych będą przywiązane stałe płace lub remuneracje. Rozstrzygać w tem będzie krajowa Rada szkolna w porozumieniu z Wydziałem krajowym, a przyznanie katechetom stałej płacy, więc zrównanie ich z nauczycielami stałemi, będzie zawisłem od tygodniowej ilości godzin nauki religji, udzielanej przez katechetę w pewnej szkole.

W szkołach, gdzie ilość godzin wykładowych nauki religji nie dosięgnie minimalnej liczby, którą ustanowi nowa ustawa, nauczyciele religji nie będą pobierać stałych płac, lecz jeno remuneracje, których wysokość oznaczać będzie znów krajowa Rada szkolna w porozumieniu z Wydziałem krajowym. Obie te władze krajowe będą również wyznaczać wysokość kosztów podróży dla katechetów, którzy po za miejscem swojego zamieszkania będą uczyć religji w szkołach ludowych, jednakowo tylko w tym wypadku, jeśli liczba godzin wykładowych nie przekroczy maksimum ustawą oznaczonego.

Gdzie na podstawie specjalnych tytułów prawnych nie z funduszów szkolnych, lecz z innych źródeł wypłacane są dotąd pobory katechetów, tam pozostaną w mocy obecne postanowienia erekcjonalne, gdzie zaś obowiązek opłacania katechetów został włożony na interesowane strony, tam wejdzie w zastósowanie postanowienie nowej ustawy, tj. koszta te zostaną rozłożone między fundusz szkolny miejscowy, okręgowy i krajowy. Wreszcie nowa ustawa zastrzega, że katecheci nie mogą z mocy nowej ustawy otrzymać mniej, niżli dzisiaj pobierają.

# Mały Fejleton.

### WYCIECZKA

(Obrazów pięcioro, przy akompanjamencie głosów natury, z prologiem, epilogiem i sensem moralnym).

OSOBY:

PAN TADEUSZ.
PANNA ZOFJA.
GŁOS MAMY.
Różne głosy.
Lokomotywa, Trznadel, Grzmoty, Turkot dorożek itp.

(Za kulisami mamy, ciocie, kuzynki, kuzyni, znajomi i wiktuały. Rzecz dzieje się w Europie środkowej latem).

### Prolog.

Panna Zofja, młoda 20-letnia panienka, ubrana jasno, na głowie olbrzymich rozmiarów tak zwana „budka" słomiana, *tout ce qu'il y a de plus: „ne m'approchez pas"*. Figurka zgrabna, w oczach spryt, w sercu miłość dla pana Tadeusza, a w duszy pewność niemal, że przecież tym razem *l'individu* okazji nie straci i... oświadczy się.

Pan Tadeusz, młodzieniec 30 letni, brunet, o smagłej cerze, do najwyższego stopnia *timide*. Przez jedno ramię przewiesił, w paskach spięte: pled i parasol, przez drugie lornetkę, laska w ręku. Jasno ubrany, przystojny, w oczach wyraz melancholji, w sercu miłość dla panny Zofji, a w duszy nieodwołalne postanowienie — oświadczenia się.

*Obraz 1.*

W WAGONIE.

Mamy, ciocie, kuzynki, kuzyni, znajomi i wiktuały w coupé. Naprzeciw siebie siedzą: panna Zofja i pan Tadeusz.

Pan Tadeusz często powzdychuje, małomówny jakiś i nieswój, a zażenowany — unika spojrzeń panny Zofji, od czasu do czasu chciwie wdychając powietrze, jakby mu tchu brakło.

Panna Zofja z pod oka śledzi wzruszenie towarzysza, niezmiernie mu rada, rozumując: — „wzruszony, a więc widocznie postanowił się oświadczyć.

Pan Tadeusz (wzdycha).

Lokomotywa. Fu... fu... fufu .. fu...

Panna Zofja (nuci półgłosem): „Gdybym ja była słoneczkiem na niebie."

Pan Tadeusz. Jakie to ładne.

Panna Zofja. „Nie świeciłabym, jak tylko dla ciebie."

Pan Tadeusz. Śliczne!..

Lokomotywa. Fu... fu... fufu... fu...

*Obraz 2.*

NA ŁĄCZCE.

Krajobraz letni. Np. łączka, a na niej kwiaty. Mamy i ciocie w cieniu drzew spoczywają na rozesłanych pledach, kuzyni, kuzynki i znajomi rozproszeni: w części na tylnym planie, w części za kulisami. Wiktuały pod strażą służącego złożono opodal na wzgórzu.

Południe. Panna Zofja, biegając po łące, zbiera oczywiście kwiaty, za nią, jak cień, sunie p. Tadeusz, coraz mocniej wzruszony — dusi się prawie. Panna Zofja czegoś zaniepokojona zbytecznie przedłużającem się wzruszeniem pana Tadeusza. „Czyżby — duma — i tym razem zabrakło mu odwagi?" Bierze do rąk kwiatek podbiału i poczyna obrywać płatek po płatku. Na ten widok pan Tadeusz rumieni się, a obok na drzewie podskakujący trznadel, przechylił łebek i jednem okiem, poświerkując, śledzi młodą parę.

Trznadel. Ti... titititi... tiiii...

Panna Zofja (do siebie, obrywając płatki). Choć słóweczko... dwa słowa... trzy... (zniecierpliwiona, rzuca kwiatek) Nic...

Pan Tadeusz (wskazując kwiatek, nieśmiało). Czy wolno wiedzieć?...

Panna Zofja (zadąsana). Wolno, panie..

Pan Tadeusz (przyciska dłonią serce, tłumiąc wzruszenie). Cóż wyprorokował?...

Panna Zofja. Nic..

Pan Tadeusz (z westchnieniem). To niewiele...

Głos mamy. Zosiu, kurczęta...

Trznadel. Ti... titititi... tiiii...

*Obraz 3.*

PRZY KURCZĘTACH.

Całe towarzystwo obsiadło wzgórek — jedzą i piją. Wiktuałów z każdą chwilą ubywa. Apetyty przeważnie dobre. Wśród panów objawy silnego pragnienia.

Różne głosy. Brzęk talerzy. „Panie Gustawie, pan nic nie je"... „Może mogę panu służyć udkiem?"... „A może skrzydełko, lub kawałek piersi?.."

Panna Zofja (bez apetytu).

Pan Tadeusz (w obec przekąsek doczekał się pewnej *détente des nerfs*, wzruszenie chwilowo minęło, z zapałem tedy oddaje się kurczętom).

Różne głosy. „Doskonałe kurczęta!" „Czy mogę pana prosić o kroplę *cruchon'u*". Brzęk talerzy.

*Obraz 4.*

BURZA.

Godzina 4-ta z południa. Na zachodnim skłonie nieba kłębią się gęste, ołowiane chmury. Od czasu do czasu łyska się i grzmi. Parno. Chwilami prądy silnego wiatru przebiegają po nad łączką. W oczach mam niepokój. Kuzynki, kuzyni i znajomi pośpiesznie zbierają okrycia, szale, pledy, parasolki i laski. Ten i ów przytrzymuje kapelusz na głowie. Z wiktuałów pozostały tylko resztki. Znamiennym *trait* położenia: groza.

Pan Tadeusz, którego po obtarciu ust po chwyciło wzruszenie ponownie, powiedział bowiem sobie: „teraz albo nigdy", rozkłada, uprzedzając wypadki, parasol.

Panna Zofja ożywiła się nieco, pełna jest bowiem nadziei, iż z groźnego położenia pewne dla siebie zdoła wyciągnąć zyski. Burza zbliża się szybkim krokiem.

Grzmot. Trrrum.. bum!

Panna Zofja (wyciągając ramiona do pana Tadeusza). Panie, ja się burzy boję...

Pan Tadeusz (szybko roztwierając parasol, z przyzwoitego oddalenia osłania nim pannę Zofję). Może pójdziemy do mamy...

Panna Zofja (w ostatniej pasji) I cóż nam mama poradzi!..

Świst wichru, błyskawica i grzmot. Trrruum.. bum!..

*Obraz 5*

POWRÓT.

Kilka dorożek z podniesionemi budami pędzi ulicą. Deszcz leje jak z cebra. W dorożkach przemoknięci do suchej nitki, z wycieczki powracają mamy, ciocie, kuzynki, kuzyni, znajomi, panna Zofja i pan Tadeusz. Wiktuałów już ani śladu. Humory czarne.

Pan Tadeusz (wzdycha).

Panna Zofja (piekło ma w duszy i płomienie w oczach).

Turkot dorożek. Wrrrr.... (na wybojach) du... du...

*Epilog.*

W DOMU.

Głos mamy. I cóż nie oświadczył się?

Panna Zofja (zadąsana): Nikt go przecie o to nie posądzał..

Mama sobie myśli: Zosia w złym humorze...

*Sens moralny.*

Myśli panny Zofji: I wartoż to jeździć na wycieczki....

Myśli pana Tadeusza: A jednak... gdyby nie ta burza!..

# Kronika.

*Lwów, dnia 11 lipca.*

**Mianowania w ministerstwie skarbu.** Cały szereg nominacyj i odznaczeń wyższych urzędników ministerstwa skarbu ogłasza wiedeńska gazeta urzędowa. Mianowania te nastąpiły wskutek uznania nadzwyczajnej pracy, jaką miało ministerstwo skarbu z przygotowaniem ustawy gorzelnianej i nagromadzeniem potrzebnego do niej materjału, przy której to pracy najwięcej odznaczyli się szef sekcyjny p. Baumgarten, radzca sekcyjny Pokorny oraz radzca sekcyjny dr. Witold Korytowski, którego zasługi zyskały szczególne uznanie sfer najwyższych.

P. Andrzej Baumgarten otrzymał tedy tytuł barona; p. Patrycy Pokorny, otrzymał order żelaznej korony III klasy, wicesekretarz ministerjalny Edmund Bernatzky, krzyż kawalerski orderu Franciszka Józefa, zaś Dr. Witold Korytowski, w ponownem uznaniu znakomitej swej działalności otrzymał tytuł i charakter radzcy ministerjalnego, wreszcie koncepista ministerjalny dr. Józef br. Schenk został mianowany wicesekretarzem Ministerstwa skarbu.

**Przeniesienia.** Minister i kierownik Ministerstwa sprawiedliwości przeniósł adjunkta sądu powiatowego, Stanisława Nenyczka, z Dąbrowy do Rozwadowa, przydzielając go do służby w prokuratorji państwa w Tarnowie.

**Henryk Siemiradzki** jak donoszą z Rzymu, przyszedł już zupełnie do zdrowia. Wiadomość ta ucieszy licznych wielbicieli talentu naszego znakomitego malarza.

**P. Adam Ulanowski** zawarł już układ co do wyjazdu do Kamerunu. Według tego układu staje p. Ulanowski na czele ekspedycji naukowej i udaje się jeszcze w ciągu jesieni do Afryki dla eksploracji ziem od Liberji aż do Ogone, tudzież wysp Fernando-Po, Principe, Saint Thomé i Annoboom. Będzie studjował przedewszystkiem faunę tych ziem, zwłaszcza entomologicznie. Młody nasz uczony zamierza zabawić dwa lata w Afryce.

**Otrzymujemy** następujące oświadczenie z prośbą o zamieszczenie: Omawiając w Radzie Państwa sądownictwo galicyjskie, poseł Pernerstorfer ubliżające poczynił zarzuty między innemi i Wmu Napoleonowi Gołaszewskiemu właścicielowi Toustobab. W powyższej mowie przytoczonych kilka faktów, zostało już zdementowanych.

Aby też nie dać powodu do fałszywych lub niejasnych tłómaczeń, któreby mogły ubliżyć lub jakikolwiek cień rzucić na charakter Wgo Napoleona Gołaszewskiego, czują się niżej podpisani jako współobywatele w obowiązku oświadczyć, że Wny Napoleon Gołaszewski ogólnie jest szanowany, ceniony i powszechnie znany jako prawy i zacny obywatel; następnie, że w sprawie omawianej przez posła Pernerstorfera, przyjął li tylko na usilne i kilkakrotne błaganie stron usługę obywatelską, w której działał z cechującą go energją i zacnością jedynie ludzkością powodowany, a z której doznał wiele przykrości; że w sprawie tej działanie jego było na wskróś szlachetne, bezinteresowne i po za wszelkiemi zarzutami, które też z oburzeniem odsuwamy.

*Edwin Hohendorff, Edmund Lityński, Zenon Cywiński, Józef Jędrzejowicz, Andrzej Cywiński, Kazimierz Zaremba, Witołd Starzyński, Jan Boguta Starzyński, Tymon Morawski, Ignacy Romanowski, Emil Torosiewicz.*

**W galicyjskiej krajowej** szkole gospodarstwa leśnego we Lwowie odbędą się egzamina z końcem 2 półrocza w porządku następującym:

Na kursie pierwszym: Dnia 14 lipca z chemji organicznej, d. 16 lipca z matematyki, d. 18 lipca z botaniki, 20 lipca z zoologji, d. 23 lipca z fizyki, d. 25 lipca z uprawy lasu, d. 27 lipca z pedologji.

Na kursie drugim: Dnia 17 lipca z klimatologji, d. 19 lipca z urządzenia lasu, d. 21 lipca z zoologji, ustawy leśnej i ekonomji społecznej, d. 24 lipca z miernictwa, d. 26 lipca z inżynierji leśnej i ocenienia lasu, d. 28 lipca z administracji leśnej i pielęgnowania lasu.

Egzamina odbywać się będą przedpołudniem od godz. 8 do 1, po południu od godz. 4 do 8.

**Popis doroczny** w Zakładzie dla ciemnych odbył się wczoraj przed południem w obecności ks. infułata Dr. Jurkowskiego, radzcy dworu Dr. Heyliga, delegata miejskiego K. Widmanna i licznej publiczności. Jak w latach poprzednich tak tego roku popis wypadł bardzo pomyślnie, a odpowiedzi uczniów i uczenic z religji, czytania i pisania, rachunków, geografji, historji i nauk przyrodniczych oraz popis deklamacyjny i muzyczny, a wreszcie przedłożone wyroby ręczne świadczyły, że instytucja, kierowana przez pp. Makowskiego przy współudziale grona nauczycielskiego, rozwija się na korzyść biednych kalek i pożytek kraju. Szczególnie podobały się roboty kobiece, w których uczennice okazały wysokie uzdolnienie i wiele gustu. Popis zakończył się premjowaniem najcelniejszych uczenic: Tekli Michalskiej, Juljany Szumowskiej i Katarzyny Tiabnybok, tudzież uczniów: Józefa Łosia, Antoniego Snigórskiego, Piotra Kurylasa, Mikołaja Hładczuka i Franciszka Maka. Przychody zakładu w r. 1887 wynosiły 17.106 zł., rozchody 17.208 zł., niedobór zatem wynosił 102 złr. Majątek zakładu wynosił razem 210.652 zł. Preliminarz budżetu na r. b. kończy się niedoborem w kwocie 533 zł., który dyrekcja musi pokryć nadzwyczajnemi dochodami. Z końcem r. 1887 było w zakładzie 19 chłopców i 12 dziewcząt, czyli razem 31 wychowanków.

**Podziękowanie.** Obecny podczas popisu szkolnego w Żulicach dnia 9 lipca b. r. WP. Ludwik Czechowski kasjer w dobrach WP. Szneidra ofiarował 4 najpilniejszym uczniom i uczennicom tutejszej szkoły 4 złr., które składając na ręce podpisanego objawił życzenie by dla każdego z nagrodzonych przez niego uczni włożyć do c. k. pocztowej kasy oszczędności po 1 złr. w. a. jako początek do dalszej składki oszczędnościowej. Za czyn ten szlachetny poczuwam się do miłego obowiązku w imieniu obdarowanych dzieci złożyć szlachetnemu ofiarodawcy publicznie podziękowanie słowami „Bóg zapłać."

*Franciszek Zarudzki*,
nauczyciel.

**Galicyjski 24 pułk piechoty** stacjonowany dotąd w Tuln i Klosterneuburg dnia 9 b. m. przybył do Wiednia i tegoż dnia wieczorem odjechał pociągiem kolei północnej do Przemyśla, gdzie będzie zakwaterowany.

**Nekrologja.** W Krakowie zmarła Elżbieta z Radlingerów Cyfrowiczowa, matka powszechnie znanego profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego dra Leona Cyfrowicza przeżywszy lat 74.

Felicja z Łochowskich Wisłocka właścicielka dóbr zmarła we Lwowie w 67 roku życia.

**Z Ładny** pod Tarnowem nadsełają nam jeszcze parę dat z życia śp. Konstantego Siekierskiego, zasłużonego zarówno około sprawy narodowej, jak niemniej około dobra kraju, w którym po latach tułaczki na obczyźnie zamieszkał. Ksawery Siekierski pochodził z szlacheckiej rodziny Kościesza, a należał do emigracji 1831 roku. Urodzony w 1851 r. z ojca urzędnika z czasów W. Ks. Warszawskiego i Królestwa kongresowego, oddany został do szkoły kadetów w Kaliszu, a skończył tę szkołę w Warszawie, w której kolegował z najświetniejszą wówczas młodzieżą, między innymi z Maurycym Potockim. Jako oficer saperów wstąpił do wojska w 1830 r. i po rewolucji przydzielony został do korpusu jenerała Dembińskiego, a za odznaczenie się otrzymał krzyż *Virtuti militari*, awansował spiesznie na kapitana, polecony rządowi narodowemu, jako dobrze zasłużony Ojczyźnie

---

66

# RÓZIA.

POWIEŚĆ

przez

**Zofję Kowerską.**

(Ciąg dalszy).

Ale w polowaniu podobnem nie miał najmniejszej wprawy, nie umiał mozolnie łatać, zszywać, przerabiać, poprawiać. Szło mu to jak z kamienia, i gdy nareszcie z uznojonem czołem i wyczerpanym do dna umysłem, napisał nędzną i niezręczną kompilację, poczuł do pióra wstręt tak silny, że aż się zżymnął na myśl, by jeszcze kiedy szukać miał zarobku za jego pomocą.

— To dobre dla gryzipiórków! — mruczał, chodząc po pokoju wielkiemi krokami, — ale człowiek czynu, jak ja, nie może się zadawalniać głupią gadaniną. Ja potrzebuję działać, ruszać się, mieć inicjatywę! Pogardzam nędznem paplaniem, przelewaniem z pustego w próżne... Powiedzmy prawdę, te artykuły dla gospodarzy, to blaga nad blagami i nic więcej! Umywam ręce... niech się inni tem bawią!

Po tym fanfarońskim monologu napadł go wielki smutek i zniechęcenie. Chodził po pokoju, oddychając głośno. Pragnąłby pójść do Zenony, poskarżyć się, otrzymać słowo pociechy, lecz wiedział, że źródło jej wyschło, że serce żony było dla niego skałą, w której żadne zaklęcie otworzyć krynicy nie mogło.

Gdy tak chodził zgnębiony utratą kilkudniowego złudzenia, przyniesiono mu list, który machinalnie otworzył. List pisany był pismem p krzywionem, pragnącym ukryć swe cechy pod umyślnem zeszpeceniem. Jakaś miłosierna dusza ostrzegała go, że był ślepym, jak wszyscy mężowie, że żona jego miała kochanka, a był nim dawny sąsiad — Rażyński.

Pocisk ten przywiódł go do szaleństwa. Nie rozmyślając nad tem, co czyni, ani czy oskarżenie było słuszne, wpadł do żony z listem w ręku. Z początku mówić nie mógł ze wzruszenia, nareszcie wybuchnął, nie hamując się. Był straszny w gniewie szalonym, który na usta jego przynosił obelgi i wymówki. Wiedział on teraz dlaczego żona była dla niego oziębłą... On jej kochanka zabije... Krew musi obmyć splamiony jego honor.

Zenona patrzała na niego jak na szaleńca, w końcu przestraszyła się o następstwa.

— Proszę o dowody, — rzekła chłodno i z pogardą.

— Masz je, masz! — zawołał, list na stół rzucając.

— To nazywasz dowodem?... To jest potwarz, wymyślona z jakimś celem zapewne... Kto to mógł pisać? Kto mógł mieć interes?... Gdybyś się był zastanowił, byłbyś temu nie uwierzył... Ale ty nawet tyle szacunku nie masz dla mnie, byś taki list ocenił tyle, ile wart...

Patrzała mu prosto w oczy, na czole jej wyryła się zmarszczka zamyślenia.

— Ja wiem kto ten list napisał, — rzekła po chwili.

— A więc powiedz, broń się!

— To napisała twoja siostra.

— Rózia!

— Tak. Przypatrz się dobrze pismu, a potem zapytaj Stasia... On ci powie jak była wzruszona i dotknięta wiadomością, że Rażyński tu bywa... Spostrzegła jego nuty na fortepianie i zaczerwieniła się ze złości. Gdy mi to Staś opowiedział, czułam, że ta intrygantka wymyśli jakąś zemstę... Idź i zapytaj Stasia, albo lepiej czekaj, każę go tu zawołać.

Zadzwoniła i poleciła służącej przyprowadzić Stasia.

Mieczysław stał w osłupieniu i dziwnem jakiemś oszołomieniu moralnem. Nie miał w tej chwili siły na rozumowanie żadne. Oczekiwał przyjścia Stasia, jak gdyby jego zeznanie było rzeczywistym dowodem przeciw Rózi. Chłopiec na zapytanie matki opowiedział: jak ciocia ze złością, bo aż jej głos drżał, pytała czy pan Rażyński bywał, czy śpiewał z mamą, jak przerzucała wszystkie jego nuty, trzęsącemi się rękami...

Mieczysław słuchał w zamyśleniu. Gdy Zenona Stasia odesłała, wziął list i przypatrywał mu się bacznie.

— Przekonałeś się? — zapytała Zenona dumnie, a widząc, że był zgnębiony i wyczerpany, dodała:

— Jeżeli kiedy jeszcze ośmielisz się czynić mi zarzuty podobne, pamiętaj, że pod jednym dachem ze mną ani chwili dłużej nie zostaniesz. Rozłączymy się i żadne z twojej strony zabiegi nie zdołają mię przebłagać... Idź, przebaczam ci ten raz pierwszy.

Mieczysław rzucił się przed żoną na kolana. W jego piersi zmiana uczuć następowała prędko; przerzucał się nagle na drugi kraniec skali, bez widocznego wysiłku. Teraz Zenona wydała mu się najukochańszą, świętą, o której cnocie nie wątpił nigdy.

— Idź sobie! — rzekła oziębie, — ja nie należę do rodziny komedjantów, jaką wy jesteście... Nie kochasz mię, skoro mię podejrzywałeś, a ja tylko za miłość miłością płacić mogę.

Wyszła śpiesznie z pokoju, zostawiając męża w nowym napadzie rozpaczy, iż kochanym nie był i swojem wystąpieniem dzisiejszem prawo do miłości stracił. Nowy gniew, tym razem gniew na siostrę zawrzał w jego piersi. Nie przyszło mu do głowy zastanowić się czy było możliwem, by to jej ręka rzuciła mu obydną denuncjację, biegł śpiesznie na ulicę Marszałkowską, mówiąc do siebie głośno, i potrącając przechodniów.

Scena, jaka się między nim a siostrą wywiązała, była jedną z tych smutnych burz rodzinnych, po których następują gorzkie łzy i żal niezapomniany. Rózia, zdziwiona i przestraszona, nie rozumiała z początku o co chodzi, potem gdy nareszcie pojęła oskarżenie, nie mogła przyjść do słowa wśród krzyków Mieczysława. Żal i oburzenie ścisnęły ją za gardło, stała z załamanemi rękami i pozwoliła mu odejść ze słowami, zrywającemi ich stosunki braterskie. Miała stanowczo zaniechać swych lekcyj z Olesią, które jej tylko służyły do szpiegowania postępowania Zenony.. Noga jej nie miała więcej postać wśród rodziny, której spokój zakłócić usiłowała. Mieczysław uważał się za szczęśliwego, że nareszcie intryga przeszła miarę, i że będą odtąd unikali siebie wzajemnie. Oddawna przeczuwał on, że oziębłość Zenony dla niego, jej brak uczucia, wypływały z tajemnych knowań Rózi...

Biedna dziewczyna zdobyła się nareszcie na słowa wśród łez i jęku wyrzeczone:

— Idź już, idź nieszczęśliwy... oskarżasz i ranisz jedyną istotę na świecie, która cię kochała prawdziwie. Żal mi cię... jesteś stworzony na to, by wyciskać łzy tych, co ci są oddani, a płaszczysz się przed tymi, którzy tobą pogardzają!...

Mieczysław jej słów ani zauważył, ani zrozumiał. Był zasłuchany we własnej frazeologji, czuł tylko własny gniew, wrzący w duszy.

Gdy wyszedł, Rózia wybuchła łkaniem rozrywającym piersi. Ukryła twarz w dłoniach, i czuła się tak nieszczęśliwą, jak tylko istota ludzka być nią może. Myśli były w burzliwym odmęcie, rozpacz miotała nią, wzywała śmierci, bo po cóż i dla kogo na świecie potrzebną była? Wyrzekał się jej, znieważał ją brat rodzony, brat ukochany. Poświęciła mu wszystko, co posiadała, oddała serce całe, wypędzić z niego starała się nawet miłość dla narzeczonego.. Głowa jej pękała z bólu; w ubraniu rzuciła się na łóżko, i zmęczona płaczem usnęła wreszcie.

Dzień następny zapukał do niej z całym zastępem codziennych wymagań życiowych, obowiązków, przyzwyczajeń, zwykłych zajęć, czuła się jednak inną — niż wczoraj. Pozostał jej w głębi ciężki, niczem ułagodzić nie dający się, smutek. Ludzie wydawali jej się wszyscy kłamcami, każde ich słowo hipokryzją, wszystko od nich ją raniło i drażniło. Chciałaby była zamknąć się w jakiem samotnem ustroniu, gdzieby nie widziała nikogo, nikogo! Nawet gościnność pani Jasiowej wydawała jej się banalną i próżniactwem wywołaną; krzykliwy głos pani Ilskiej stworzonym na to, by ją drażnić; muzyka uczniów przywodziła ją do rozpaczy. Po raz pierwszy od wielu, wielu sobót, nie przyjęła wizyty wyświeżonego Łosickiego. Rozpacz czyniła ją niesprawiedliwą; Łosicki wydał jej się pospolitym natrętem.

(C. d. n.)

Po katastrofie końcowej emigrował do Szwajcarji. Polecony przez Joachima Lelewela jako bardzo zdolny topograf rządowi szwajcarskiemu, wykonał mapy kilku kantonów rzeczypospolitej. Następnie wyjechał do Besançon we Francji, później do Paryża. Tu dawne stosunki ze szkoły kadetów sprawiły, iż zetknął się z zamożnemi rodzinami polskiemi, bawiącemi w stolicy Francji, mianowicie z Potockimi i Branickimi, zwłaszcza zaś stał się on domownikiem hr. z Potockich Kisielewowej, pani, u której wychodźcy nasi znajdowali zawsze gościnne przyjęcie, serdeczne poparcie i opiekę. Ci wszyscy, którzy zapamiętają dom tej złotego serca i niezwykłego rozumu damy, nie zapomnieli niezawodnie typowej osobistości Ksawerego Siekierskiego. Zatęskniwszy za krajem i niechcąc aby dzieci wynarodowiły się, po trzydziesto przeszło latach tułaczki, wrócił do Galicji w 1872 r. i zaraz pomyślał o zużytkowaniu swoich wiadomości i nabytego doświadczenia. Jednego z synów, który ukończył był szkoły techniczne francuskie, oddał na praktykę do garbarni, a sam założył w dobrach księcia Eustachego Sanguszki pod Tarnowem garbarnię, widząc, iż właśnie w tej gałęzi wiele majątku krajowego marnieje. Urządził zatem znaną dziś w kraju garbarnię w Ładny z niemałym kosztem na wzór pierwszorzędnych za granicą. Po kilku latach starań i pracy ze strony Siekierskiego, zwiedził jego garbarnię nieodżałowanej pamięci marszałek Zyblikiewicz w towarzystwie ks. E Sanguszki, hr. Potulickiego i Męcińskiego i z właściwą mu inicjatywą, po przekonaniu się o użyteczności przedsiębiorstwa, poparł je gorliwie tak, iż podniósł dawniej przyznaną subwencję w kwocie 4.000 zł. do 10,002 zł. Obecnie z ramienia Wydziału krajowego i komisji przemysłowej zwiedza garbarnię w Ładny b. prezydent m. Krakowa dr. Ferdynand Weigel i także popiera ją. Po śmierci Ksawerego Siekierskiego garbarnię prowadzi syn jego który oddał się z całą usilnością zawodowi, nabrawszy pierwej potrzebnych wiadomości i doświadczenia w najlepszych fabrykach zagranicznych i krajowych. Przy poparciu kraju oraz ks. E. Sanguszki, który od początku jak najusilniej starał się o rozwój garbarni i nie szczędził w tej mierze pomocy, wróżyć można najlepszą przyszłość temu, tak bardzo użytecznemu przedsiębiorstwu. Na zeszłorocznej wystawie krakowskiej garbarnia w Ładny otrzymała pierwszy medal rządowy, a znawcy tacy jak Szwede (Temler) z Warszawy uznali wyroby jej jako wyborne.

Zacny założyciel garbarni, Ksawery Siekierski, umarł dnia 6 czerwca r. b, powszechnie lubiany i szanowany dla swoich przymiotów, zostawiając dzieciom przykład i dobre imię. Pogrzeb był dowodem żalu po zmarłym i szacunku dla jego pamięci. Pospieszyli oddać zacnemu człowiekowi i zdolnemu oficerowi wojsk polskich, ostatnią usługę, rodzina ks. Sanguszków, miasto Tarnów, włościanie okoliczni z wójtami na czele i liczna publiczność.

**Dary dla Muzeum narodowego** w Krakowie złożyli:

Ministerjum oświaty: akwarelę Juljusza Kossaka, przedstawiającą powitanie arcyksiążąt Rudolfa i Stefanji przez banderję krakusów na Błoniach.

Wydział krajowy: popiersie marszałka Zyblikiewicza, przez W. Gadomskiego.

P. A. Sozański: dwie sztuki rzędu polskiego i ładownicę z XVII w.

P. Ksawery Miliewski: odlew gipsowy rzeźby romańskiej z XII w. z Wysocic.

P. Bukowski ze Sztokholmu: medale, monety i katalogi illustrowane.

P. Stryjeński architekt: kamień z rzeźbą z epoki odrodzenia w Polsce.

Hr. Koszycki ze Szczurowy: portret Lucjana Siemińskiego przez Leopolskiego.

P. K. Schmidt-Ciążyński: zbiorek litografij, sztychów, kilka rzeźb drobnych i książek illustrowanych.

P. Ludwik Wierzbicki: 4 dokumenta polskie.

P. Musiał z Tarnowa: obrazek niemiecki z XVIII wieku.

Hr. K. Przezdziecki: katalogi illustrowane wystaw i pracę własną o wystawie wiedeńskiej.

P. Wojciechowski Konstanty: fotografję fresku odkrytego w kolegiacie sandomierskiej z XIV wieku.

P. Ludwik Michałowski złożył już część zbioru swego sztychów, ofiarowanego do Muzeum.

Nabyto: dwa obrazy kościelne z początku XVI w.; portret pędzla Stattlera; obrazek Maksa Gierymskiego i miniaturę.

**Brzydkie napaście.** Pisaliśmy już o napaściach na pamięć kardynała Czackiego i wyjaśniliśmy z jak mętnego źródła pochodzą te insynuacje, które znalazły odpływ w tego rodzaju pismach co czerniowiecka *Gazeta Polska* i krakowska *N. Reforma.* Z powodu tych nieprawdopodobnych a tak zjadliwych insynuacji, rzucających cień na wielką postać zmarłego kardynała, zamieszcza dzisiejszy *Czas* następujące oświadczenie, na podstawie informacyj zasięgniętych z najlepszego źródła:

„Kardynał Czacki utworzył testamentem dwa skarbce, jeden kościelny dla kościoła w Porycku, rodzinnym majątku, drugi pamiątkowy dla rodziny w linji męskiej. Wszystkie pamiątki zawarte są w tych dwóch skarbcach, które już przewiezione zostały do kraju. Pozostały w Rzymie na sprzedaż tylko meble i część piwnicy. Czy przy ich sprzedaży przedsiębiorca, zajmujący się takiemi sprawami, nie dołączył przedmiotów z innego spadku, tego oczywiście nie wiemy, w każdym razie wspomniane w owej korespondencji *Antico lavoro russo*, należećby musiało do przedmiotów przez przedsiębiorcę dołączonych, gdyż nic podobnego nigdy nad łóżkiem kardynała Czackiego nie wisiało, a niecna insynuacja, ukrywająca się pod tem kłamstwem dostatecznie znamionuje i piętnuje zamiar, w jakim cała ta rzecz o spadku została puszczoną w szeroki świat."

**Ze Stanisławowa** nam donoszą, że po rezygnacji dra Kamińskiego pełni urząd burmistrza, zastępca jego dr. Szydłowski, człowiek bardzo prawy i sumienny, i że z jego urzędowania obywatele stanisławowscy są bardzo zadowolnieni.

**Bezrobocie piekarzy** mimo wczorajszej obietnicy strejkujących, iż przed wieczorem powrócą do pracy, trwa dalej. Wysłany przez Prezydenta miasta radzca magistratu Strzelbicki powrócił późnym wieczorem z Lesienic, przywiózłszy od bastującej czeladzi kategoryczną odpowiedź, iż tak długo do swoich zatrudnień nie powrócą, aż pryncypałowie dadzą im rękojmię że obiecnic swoich dotrzymają. Radzca Strzelbicki, przez kilka godzin traktując z czeladzią piekarską, przedstawiał jej szkodliwe następstwa strejku, obiecywał interwencję Prezydenta miasta, aby pryncypałowie dotrzymali swoich przyrzeczeń i zwracał uwagę strejkujących, aby się nie dawali bałamucić przez „pewne indywidua", którym bardzo na tem zależy i odpowiada ich własnemu interesowi, aby sprawa się rozogniała i jak najdłużej trwała.

Wszelkie te argumenty nie przemowiły widocznie do przekonania bastującej czeladzi, gdyż jednogłośnie zażądali, aby majstrowie zwołali walne, publiczne zgromadzenie i uchwaliwszy na niem przyrzeczenia dali przez to rękojmię, że je dotrzymają.

Więc, aby zadość uczynić temu żądaniu, odbędzie się w czwartek rano zgromadzenie pryncypałów piekarskich i w niem wezmą udział delegaci ze strony czeladzi.

Do tego zaś dnia będziemy dalej żywić się sucharami i cierpliwie wyczekiwać końca tej awantury, która gdzieindziej, tam gdzie władze publiczne są mniej skrupulatne w użyciu energicznych środków i mniej ochocze do parlamentowania, byłaby już dawno ukończona z korzyścią dla stron bojujących i z pożytkiem dla publiczności.

**Z Krynicy** piszą nam pod d. 8 lipca:

Dotychczas mało tu bawi rodzin z Galicji, jest ich zaledwie kilkanaście. Z Królestwa i innych prowincyj polskich nikogo. Największego kontyngensu gości dostarczyły córy Izraela. Powierzchowność tych pań nie znamionuje bynajmniej cierpień fizycznych; przeciwnie, wesoły humor i dość kosztowne stroje, nie zawsze jednak dobrego smaku, dowodzą tylko, że semicka rasa cieszy się nawet w obecnych trudnych czasach sytuacją finansową lepszą aniżeli inne narodowości.

Dziwna to rasa tych żydów? Oni jedni za swoje pieniądze umieją wyzyskać czas i wszelkie środki kuracyjne. Oni pierwsi u źródła wypróżniają kubki, pierwsi potrafią zająć na spacerze najlepsze do siedzenia miejsca, słowem, chcieliby przywłaszczyć sobie całe powietrze zdrowe, którego we własnych siedzibach przez rok cały są pozbawieni.

Mówiono mi, że dziś kiedy rubel podniósł się w kursie, spodziewać się należy że sezon w Krynicy od 15 lipca ożywi się większym napływem gości z zakordonu.

Dwie nowe gościnne wille przyozdobiły Krynicę.

Hydropatja, ma tu pod kierownictwem Dr. Ebersa wielkie powodzenie, lecz zakład hydropatyczny stosunkowo do liczby osób biorących w nim kuracje za mały, i dla tego około 30 kuracjuszów musi leczyć się w swoich mieszkaniach, przy obsłudze kąpielowych z zakładu.

Zabawy w Krynicy z tańcami przy bardzo dobrej muzyce, mogłyby być więcej ożywione, lecz dotąd jakoś się nie udają. *S. L.*

**Oryginalny zbieg imion i nazwisk.** Wiedeńska gazeta urzędowa ogłasza, że: „Franciszek Smolka, fabrykant towarów bławatnych w Wiedniu zgłosił krydę."

**Eks-władzcy Bułgarji** Aleksandrowi księciu Battenbergowi zdarzył się w tych dniach groźny wypadek, który o włos tylko że nie zakończył się tragicznie. — Podczas gdy książę jechał na spacer, spłoszyły się konie i wywróciły wóz w przepaść na dwieście metrów głęboką, a książę uratował się tylko tym sposobem, że lecąc chwycił się za krzak rosnący na ścianie skały.

Oprócz bolesnego potłuczenia i ran na krzyżach, lekarze nie sądzą, żeby poniósł jakie cięższe uszkodzenie wewnętrzne.

**Nowo odkryty tenor.** Widocznie po fiakrach przyszło kolej na fryzjerów, aby naszym teatrom dostarczać tenorów. Prócz bowiem lwowskiego primo tenore z tegorocznego zimowego sezonu, w Warszawie wynaleziono nowego bohaterskiego tenora w cechu golibrodów, a nawet utworzył się tam komitet, ażeby zająć się muzycznem wykształceniem tego przyszłego współzawodnika Mierzwińskiego.

W Berlinie zaś będzie w tych dniach debiutował nowy tenorzysta Bennent, który dotąd fryzował głowy ładnym paniom, a dziś chce czarować ich uszka dźwięcznym swym głosem.

**Oryginalne porównanie.** Jeden z profesorów uniwersytetu amsterdamskiego w taki sposób pożegnał rozjeżdżających się na ferje studentów:

„Wakacje są dla studentów tem, czem dla krowy chwile po spożyciu pokarmu. Kładzie się ona spokojnie, aby strawić pożywienie zamieniające się za pośrednictwem żołądka w mięso, krew i muszkuły. — Tak samo dzieje się ze studentem zapatrującym się poważnie na odbywane studja; podczas nauk przyjmuje on tak wiele pokarmu dla ducha i umysłu, że potrzebuje pewnego czasu, aby go należycie mógł przetrawić i sobie przyswoić."

**Wytępienie rodu kociego.** Kilka wściekłych kotów zaalarmowało przed paru tygodniami cały Budapeszt. Władza zarządziła formalne wytępienie rodu kociego i dzień w dzień od rana do wieczora przeciąga ulicami miasta oprawca, który przeszukuje we wszystkich domach piwnice, strychy a nawet mieszkania lokatorów, w celu wyłapania wszystkich kotów. Oczywista, że musi on staczać przy tem ciężką walkę, szczególnie z lokatorami płci niewieściej. Wściekłe koty, które budapeszteńskiej publiczności takiego napędziły strachu grasują także w okolicy i na prowincji. Jeden z dzienników peszteńskich donosi: Małą córeczkę p. Kubinyiego, właściciela dóbr w Gömöre, Margitę ukąsił przed miesiącem kot wściekły. Kubinyi przywiózł kota do Pesztu, do profesora uniwersytetu dra Högyesa który skonstatował u kota chorobę wścieklizny. Ciężko strapieni rodzice posłali córeczkę w towarzystwie jednego z lekarzy do Pasteura w Paryżu. Znakomity uczony przyjął dzieweczynkę do kuracji i udało mu się po trzech tygodniach oddalić wszelkie niebezpieczeństwo. Przy tej sposobności mówił Pasteur z peszteńskim lekarzem o innych wypadkach jakie się w stolicy Węgier zdarzyły i zdziwił się ogromnie, gdy mu powiedziano, jak wielka liczba kotów znajduje się w Peszcie. Zdaniem francuskiego uczonego kot jest najzupełnie niepotrzebnem zwierzęciem domowem, gdyż dzisiaj myszy i szczury tępić można stucznie o wiele skuteczniej i pewniej aniżeli spuszczając się w tej mierze na koty. Wreszcie oświadczył Pasteur, że stolica postąpiła bardzo rozumnie wypowiadając kotom wojnę.

**Nieostrożność.** Straszny wypadek zdarzył się w tych dniach w Nowym Targu. Włościanin Król, znalazł w lesie granat, więc podniósł go i przyniósł na pole między zajętych tam robotników, a zapewniwszy ich, że nic w nim nie ma niebezpiecznego, zaczął rozbijać powłokę granatu kamieniem, co oczywiście spowodowało eksplozję, od której zginął sam Król i czterech jeszcze ludzi a kilku zostało ciężko rannych. Władze wojskowe przecież tylekrotnie już przestrzegały ludność, że nie należy podnosić znalezionych pocisków, lecz uwiadamiać o tem władzę, która sama zarządzi ich uprzątnięcie.

**Jedwabna trawa.** *Revue Scientifique* donosi, że Anglicy zajęci są pielęgnowaniem w swoich koloniach rośliny zwanej „jedwabną trawą", która dziko rośnie nad brzegiem rzek i jezior w środkowej Ameryce. W północnych Stanach Zjednoczonych pojawiły się już wyroby z tej rośliny, której włókno może pomyślnie rywalizować z lnem i jedwabiem. Maszyny, urządzone do przeróbki tego włókna, dotąd jeszcze nie dały pożądanych rezultatów, można jednak żywić nadzieję, że wkrótce wydoskonalone zostaną i dadzą nam nowy materjał na nasze ubrania i meble.

**Wieża Eiffel**, która na placu przyszłej wystawy paryzkiej budują, dosięgła już 115 metrów wysokości. W sześćdziesiątym metrze znajduje się pierwsze piętro i tam urządził pan Eiffel, przed kilku dniami wielkie śniadanie, na które zaprosił przedstawicieli prasy, i dyrektora wystawy Biesiadnicy zawieszeni między niebem a ziemią spijali toasta na wzajemne powodzenie poczem próbowano wyjść na drugie piętro wieży, ale dokonać tego zdołał tylko jeden amerykanin. Sto osób pomieściło się na platformie pierwszego piętra, którą ubezpieczała tylko drewniana poręcz po nad straszliwą przepaścią.

**Morderstwo.** Zagadkowe morderstwo popełniono w Madrycie na sędziwej markizie de Varele. Mieszkała ona sama, ze służącą tylko w samem śródmieściu stolicy. Przed kilku dniami usłyszeli sąsiedzi jęki w jej pomieszkaniu i zobaczyli dym z okien się wydobywający. Gdy drzwi wyważono ujrzano markizę już nie żywą, na podłodze leżącą i strasznie pokaleczoną. Ubranie jej musiało być naftą oblane i podpalone. W kuchni leżała nie dając znaku życia służąca markizy, która, gdy ją ocucono, opowiedzieć nie umiała nic więcej nadto, że dzień przedtem jakiś jej nieznajomy młody człowiek był na objedzie u markizy. Zbrodnia ta jest tem więcej tajemniczą, że nic z kosztowności ani pieniędzy nie zabrał morderca, nie chęć rabunku zatem była powodem zbrodniczego czynu.

**Stacje kolei lokalnej** z Bielska do Kalwarji a mianowicie: Biała, Kozy, Kęty, Andrychów i Wadowice otwarte zostały dnia dzisiejszego dla powszechnej korespondencji telegraficznej z ograniczoną służbą dzienną.

Stacja Kalwarja Zebrzydowska otwartą zostanie później w tym samym celu.

**Rodzina Bouverie.** W fejletonie na czwartej stronnicy rozpoczynamy dziś nader zajmującą powieść p. Argles pod tytułem „Rodzina Bouverie."

---

**O gdyby można...**

O gdyby można nad twą skronią
Zabłysnąć gwiazdą w noc i w dzień,
O gdyby można jasną dłonią
Rozsuwać z drogi twojej cień...

O gdyby można przy twym boku,
Jak dobry anioł trzymać straż
I kwiaty słać na każdym kroku,
I patrzeć wiecznie w twoją twarz..

O gdyby miłość zczarowała
To, o czem serce zwykło śnić —
Jakżebym chciała, jakżebym chciała
Gwiazdą — aniołem twoim być!...

---

# Literatura i Sztuka.

* **Nowe dzieło sztuki.** Wojciech Kossak pracuje obecnie nad wykończeniem obrazu większych rozmiarów, p. t. „Napolen I przypinający Tadeuszowi Tyszkiewiczowi krzyż komandorski na polu bitwy pod Smoleńskiem 17 sierpnia 1812". Obraz zdaniem znawców odznacza się bardzo ładnem ugrupowaniem działających osób, jak również i pejzażem, na którym rozciągają się w dalekiej perspektywie rozstawione wojska francuskie. Na pierwszym planie leży dwóch zabitych żołnierzy, których twarze są pełne grozy śmierci. Obraz po ukończeniu zaliczyć będzie można do najlepszych prac Kossaka (syna).

* **Z Rzymu** donoszą, iż p. Władysław Pelczarski, uczeń rzeźbiarza Lewandowskiego, otrzymał w tamtejszej akademji sztuk pięknych pierwszą nagrodę za studja z ostatniego roku. P. Pelczarski jest rodem z Rymanowa i korzysta ze stypendjum imienia Gołuchowskich.

# Rozmaitości.

— **Carmen Sylva,** królowa rumuńska, napisała wierszami na śmierć cesarza Fryderyka III, alegorję, w której uczciła zmarłego monarchę jako bohatera, męczennika i najczulszego z ojców i mężów. Królowa przesłała tę poezję, własnoręcznie przepisaną cesarzowej Wiktorji, prosząc ją aby „połączyła łzy poetki ze swojemi." Cesarzowa-wdowa była głęboko wzruszona utworem królowej i, pisząc do niej z podziękowaniem, oświadczyła, iż pierwszemi łzami, sprawiającemi jej ulgę, płakała, czytając te wzniosłe wiersze. Poemat Carmen Sylvy nie będzie wydrukowany, pozostanie on jako podarunek ukoronowanej poetki, ofiarowany wdowie po Fryderyku III.

— **Amerykańskie ogłoszenie.** Stany Zjednoczone Południowej Ameryki wytężają wszystkie siły, ażeby zwabić do siebie nowych emigrantów ze Stanów Północnych i chwytają się często ostatecznych środków. Niedawno, w gazetach Północnych Stanów umieszczono anons następującego brzmienia:

„Pewien młody człowiek w chłodnym Stanie Minnesota pocałował swoję oblubienicę w twarz; ale że ta twarz pokryta była jadowitemi wrzodami, więc młody człowiek umarł wskutek tego pocałunku. Wszystkich naszych północnych braci, których dziewice i żony muszą swoje blade lica malować, ażeby się mogły podobać, co nierzadko wiedzie do bardzo smutnych następstw, wzywamy do nas, na południe. Na licach naszych dziewic kwitną róże cały rok, myją je co dzień (pod gwarancją) a kwiatu różanego nie zmywają. I jakkolwiek mieszkańcom północy wydać się to może paradoksem, utrzymujemy, że w ogóle dziewicom naszym niepodobna zetrzeć z twarzy różowego kwiatu. Owszem, pąs ich twarzy pogłębia się jeszcze mocniej, jeśli n. p. ktoś przybliży się do nich ustami. Nawet trudno opisać takie zjawisko przyrody. Jest to jak gdyby po licu przeszła tęcza, która jedną nogą wstąpiła w ogród Hesperyd, drugą w garnek z miodem. Jeśli mieszkańcy północy nie zdolni pojąć tego fenomenu przyrody, to pochodzi to tylko z ich nieznajomości cudownego Południa. Dodamy jeszcze, że według urzędowych dat statystycznych w Kentuky nie było jeszcze wypadku, ażeby człowiek umarł od pocałunku swojej narzeczonej, podczas gdy podobne smutne wypadki, jak powiedzieliśmy wyżej, na Północy zdarzają się aż nazbyt często. Przychodźcie więc do nas, przesiedlajcie się na Południe!"

— **W San Remo** w urzędzie burmistrzowskim leży lista do zapisywania składek na wielką tablicę marmurową, która zostanie wmurowana w willi Zirio. Na tablicy będzie napis: „*Ricordo ai posteri del buono Imperatore Frederico.*" (Pamiątka po dobrym cesarzu Fryderyku). Wszystkie sfery ludności śpieszą z datkiem dla powiększenia tego funduszu; biedni rybacy przynoszą po 50 centym. Podróżni, mieszkający w hotelach, również przyczyniają się do tej składki. Potrzebny fundusz jest już prawie zebrany.

— **Najmodniejsze chustki do nosa.** Elegantki paryskie, jako *haute nouveauté* wprowadziły chustki do nosa w kształcie liści. Najbardziej rozpowszechnione są z jasno zielonego batystu, posiadający kształt liścia palmy wachlarzowej. Białe batystowe chustki naśladują liście bluszczowe, wawrzynowe, orzechowe i t. p., naturalnie odpowiednio powiększone. Na króciutkiej łodydze takiego batystowego liścia wyhaftowany jest monogram. Roślinne te chustki mają być pomysłem eks-królowej hiszpańskiej, Izabelli.

— **Kolosalny balet.** Ameryka, jak wiadomo, lubuje się w przedsięwzięciach, wzbudzających poszanowanie swojemi kolosalnemi rozmiarami. „*New York Herald*" donosi, że jeden z przedsiębiorców teatralnych, schlebiając upodobaniom Yankeesów, zamierza wystawić balety, które wystawą przejdą wszystko, co dotąd na tem polu zdziałali jego poprzednicy. Wkrótce pokaże on Amerykanom dwa balety: „Upadek Babilonu" i „Nerona"; pierwszy ma być wystawiony w Cincinati a drugi w New-Yorku. Sceny, na których owe przedstawienia odbywać się będą, muszą być znacznie większe od zwykłych scen teatralnych, a ewentualnie muszą zajmować przestrzeń najmniej 100 metrów kwadratowych; liczba biorących udział w przedstawieniu ma dochodzić do 2.000 (!), a oprócz tego pojawią się na scenie prawdziwe lwy, tygrysy, słonie, gady itp.

# Część ekonomiczna.

= **W sprawie wykupu propinacji** donoszą dzienniki wiedeńskie, że projekt odnośnej ustawy krajowej został już przez namiestnictwo galicyjskie wypracowany i ministerstwu spraw wewnętrznych przedłożony. Niebawem rozpocznie nad tym projektem obradować komisja w ministerstwie, a po ukończeniu tych obrad i ostatecznem zredagowaniu projektu, zostanie on udzielony Wydziałowi krajowemu.

= **Projekt** połączenia Wisły ze wschodnią częścią Bałtyku podniesiono w Warszawie. Połączenie to ma być uskutecznione przez wykończenie przed 30 laty rozpoczętego kanału windawskiego i połączenie go z kanałem augustowskim.

Dla urzeczywistnienia tego projektu ma być zawiązane w Warszawie towarzystwo akcyjne.

= **Przemysł naftowy.** W krajach reprezentowanych w Radzie państwa znajdowało się w roku zeszłym ogółem 64 rafineryj naftowych, dla których przypisano ogółem 3,517.740 zł. podatku. Na Galicję przypada 52 przedsiębiorstw z podatkiem 2,487.411 zł., na Bukowinę 4 z podatkiem 77.779 zł., na Dolną Austrję również 4 z podatkiem 868.937 zł. W krajach korony św. Szczepana znajdowało się w zeszłym roku ogółem 16 przedsiębiorstw, które zapłaciły podatku 1,346.101 zł.

= **Taryfa przewozowa,** przedłożona ministerstwu handlu przez kolej Karola Ludwika dla transportu zboża z Rosji do Szwajcarji, nie została zatwierdzoną. Ministerstwo uznało, że projektowana taryfa poszkodziłaby wywozowi galicyjskiego zboża do Tyrolu i Voralbergu, dla którego ustanowiła kolej wyjątkową, ale znacznie wyższą taryfę od projektowanej taryfy dla zboża rosyjskiego. Ministerstwo nie chciało zatem przychylić się do zarządzenia, które podkopując produkcję krajową, dałoby austrjackim kolejom wątpliwe korzyści. Z przyjemnością notujemy ten fakt, bo świadczy on, że rząd centralny otaczając swoją opieką naszą produkcję lokalną, zrozumiał, że przez to samo podnosi siłę podatkową kraju, przeciężonego do zbytku różnorodnemi podatkami.

**Wiedeń** 9 lipca.

Po dniach wysilającej pracy zwykle ogarnia organizm ludzki pewna prostracja. Objaw ten zwykł powtarzać się w czynnościach giełdy. Po dniach haussy idą zazwyczaj smutne dnie zniżki jak słota po pogodzie. Dziś przejawiło się to w naszym ruchu giełdowym, a jedynie dobrym kursom zagranicznym zawdzięczamy, że zniżka ograniczyła się na papierach spekulacyjnych, nie dotknąwszy efektów lokacyjnych. Ujawniło się wszelako przez tę akcję odwrotową, że stronnictwo zwyżkowe poczyna tracić grunt pod nogami, bo straciło odwagę do śmielszych spekulacyj i traci ufność, aby akcja zwyżkowa mogła być dalej ze skutkiem prowadzoną.

Ślady tego zwątpienia widać w przytaczanych powodach politycznych, które albo brane są z pola najwierutniejszych baśni dziennikarskich, albo wcale nie poświadczają, aby na horyzoncie politycznym miały się gromadzić nowe chmurki. Do pierwszych zaliczyć można puszczaną dziś w obieg kaczkę dziennikarską o odroczeniu wyjazdu cesarza Wilhelma do Petersburga, do drugiej translokacje wojsk w Austrji. Pierwszą z tych nowin zdementowały wnet telegramy berlińskie, przynosząc bliższe szczegóły o zjeździe dwóch cesarzy, druga nie zasługuje nawet na bliższy rozbiór, gdyż od dawna była przewidywana i przez nikogo nie brana inaczej, jak za konstytucyjne spełnienie przez rząd postanowień terytorjalnego rozkwaterowania naszej armji. Błahość więc i nicość politycznych przyczyn, któremi stronnictwo zwiżki chciało upozorować swój odwrót, niczego więcej nie dowodzi, jak tego, że giełda nie popierana dotąd skutecznie przez kapitały prywatne, niechce zapuszczać się dalej w grę zwyżkową, ale przybiera wyczekującą postawę, aż „góra przyjdzie do Mahometa".

Oto stan notowań przy zamknięciu dzisiejszej giełdy:

Kredyty austrjackie 310·50, węgierskie 301·75, anglobanki 109·50, uniony 205·25, bankvereiny 93 —, laenderbanki 219·—, ludwiki 211·—, czerniowieckie 218·—, renta papierowa 81·40, srebrna 82·65, złota austrjacka 112·85, 5% papierowa 96·80, złota węgierska 102·05, 5% papierowa 89·70. Ruble 1·19 — 1·19¼.

= **Z wiedeńskiego targu bydła.** Na poniedziałkowy targ bydła rzeźnego przypędzono 4459 sztuk opasowego i 325 sztuk chudego i 904 sztuk z paszy. Ogółem 5688 sztu bydła. — Między temi z Galicji przypędzono 1768 sztuk opasowych i 194 sztuk chudych, z Bukowiny 474 sztuk opasowych i — sztuk chudych. — Ogólny przypęd był o 874 sztuk większy niż zeszłego tygodnia, z Galicji przypędzono w porównaniu z zeszłym tygodniem o 583 sztuk więcej. — Chociaż tendencja kupna była dość ożywioną, ceny towaru przedniego spadły o 50 ct. do 1 zł., a nawet do 2 zł. Ceny innych gatunków nie zmieniły się. — Nie sprzedano 297 sztuk.

Płacono: galicyjsko-bukowińskie woły opasowe po 49 do 53 zł., towar przedni po 54 do 55 zł., wyjątkowo — do — zł.; węgierskie woły opasowe po 48 do 54 zł., towar przedni 55 do 57 zł., wyjątkowo — do — zł., a z innych krajów koronnych woły opasowe 49 do 56 zł., towar przedni 56 do 58 zł., wyjątkowo — zł.; krowy 48 do 52 zł., buhaje 48 do 55 zł. za centnar metryczny towaru zabitego; bydło chude płacono po 21 do 116 zł. za sztukę.

# Telegramy „Przeglądu".

**Sofja** 11 lipca. Ajenci dyplomatyczni Austro-Węgier i Grecji otrzymali telegraficzne wiadomości o ajentach handlowych uprowadzonych ze stacji kolejowej w Bellowie Rząd odroczył ściganie zbójców aż do wypuszczenia więźniów. Wysokość okupu niewiadoma.

Zapewniają, że minister finansów żąda, ażeby go rada ministrów upoważniła do niepłacenia haraczu wschodnio-rumelijskiego Turcji, z powodu, że Porta wzbrania się uznać wschodnio rumelijską służbę pocztową i zarząd jej na linji Bellova-Vacarei przez towarzystwo bułgarskie.

**Wiesbaden** 11 lipca. Delegaci serbscy otrzymali na prośbę rządu serbskiego przyrzeczenie od władz tutejszych, że będą im pomocne w odzyskaniu serbskiego księcia następcy tronu — Z przyrzeczenia tego nie zrobili posłowie serbscy jeszcze żadnego użytku.

**Berlin** 11 lipca. Ogłoszone świeżo sprawozdanie lekarzy o chorobie cesarza Fryderyka wyłuszcza, że Gerhardt, Bergmann i Tobold postawili odrazu djagnozę co do raka i zostali w tem poparci przez wszystkich niemieckich lekarzy, podczas gdy Mackenzie aż do listopada przeczył istnieniu raka.

**Wiedeń** 11 czerwca. Gazeta urzędowa ogłasza uchwały delegacyj.

**Berlin** 11 czerwca Ambasador Szuwałów wyjeżdża z końcem tygodnia do Petersburga i pozostanie tam przez czas zjazdu monarchów.

**Londyn** 11 czerwca. W izbie niższej odczytał Smith paragrafy bilu o administracji lokalnej, dotyczące mianowania radzców okręgowych. Fallen zaproponował odroczenie parlamentu po załatwieniu spraw najnaglejszych do końca października.

**Paryż** 11 lipca. Minister marynarki oświadczył w komisji budżetowej, że zarządzi bezzwłoczne ubezpieczenie portów w Cherbourgu, Brescie i Tulonie na wypadek jakiegokolwiek zamachu. Odnośne przedłożenie wejdzie we czwartek na stół izby.

Senat przyjął w drugiem czytaniu postanowienie ustawy o rekrutacji wojsk, ustanawiające 3-letnią służbę czynną, a 6½ roku służby w rezerwie.

Mówią, że podczas bankietu merów w dniu 14 b. m., w przeddzień „święta narodowego", Carnot wygłosi mowę polityczną.

## Nadesłane.



## Przyjechali do Lwowa

*dnia 11 lipca 1888.*

*Hotel Angielski*: Pp.: B. Skibniewski z Balic. W. hrabia Obzar z Oszarów. F. Obertyński z Sawczyna. A. Sochor z Krakowa. J. M. Ettinger z Kijowa. P. Limberger z Berczowiec.

## Kursa giełdowe.

**Wiedeń** 11 lipca, godzina 10 minut 40. — Kredyty austr. 310 — — kredyty węgierskie 300 — — renta wspólna pap. 81·40 złota węgierska 101·85 — länderbanki 217.50 — anglobanki 108·80 — uniony 204.50 — Staatsbahny 230.50 — Karola-Ludwika 210·50 Czerniowieckie 216·75 — Vereiny 93.— — 5% węg. pap. ren. 89.85.

*Z zbożowych targów.*

| 11 lipca | Lwów | Tarnopol | Podwołoczyska | Czerniowce |
|---|---|---|---|---|
| Pszenica | 6·20—6·70 | 6·—6.5 | 6·10—6·45 | 6·30—7.— |
| Żyto | 4.40—4.75 | 4·15—4.55 | 3·80—4·20 | 4.30—4.8 |
| Jęczmień | 4.——5.— | 3.90—4·85 | 3·63—4.75 | 4.20—5.3 |
| Owies | 4.30—4.8 | 3.75—4.45 | 3.50—4.25 | 3.30—4.— |
| Groch | 4.50 10.05 | 5.50 10.— | [illegible].10 9.— | 4.40 9.— |
| Wyka | 4.50 5. — | 4.30—4.75 | 4.50—5.10 | 4·10—4.8 |
| Rzepak | 9.50 10.15 | 9.50 10·5 | [illegible] — 10·4 | 9.50 10·10 |
| Lnianka | —.——.— | —.——.— | —.——.— | —.——.— |
| Konic. czer. | 24.—35·— | 17.—36 — | 28 —.33— | 8.—34.— |
| Konic. biała | 20.—30.— | 30.—36 — | 30.—36 — | —.——.— |
| Konic. szwed. | 30.—36 | 30 —3[illegible] | 28 —35 | —.——.— |

wszystko za 100 kilo netto bez worka.

Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł. 15—5[illegible] nominalnie.

Nowy chmiel od — do — złr. za 56 kilogramów.

**Okowita** za 10·000 litr. proc. Lwów loco —·— do —·—

**Wiedeń** 11 lipca. Pszenica 7·05 do 7·15 na jesień 7·40 do —·—. Żyto 5·75 do 5·85, na jesień 6·05. Owies 5·35 do 5·40, na jesień 5·60. do —·— Okowita 29·62 do 29·87. **Peszt** 11 lipca. Pszenica —·— do —·—, na jesień 7·13 do 7·15 Żyto —·— do —·—, na jesień —·— do —·—. Owies —·— do —·—, na jesień —·— do —·—. Okowita 29 — do 29·50 **Berlin** 11 lipca. Pszenica 166 — do —·—, na jesień 166·25. Żyto 126·— do —·— na jesień 131·75 Owies 116·75, do —·— na jesień 117·50 Okowita 33 — do —·—, na jesień 33·3[illegible].

**Lwów.** Z Izby handlowej 11 lipca 1888.

| | płacą | żądają |
|---|---|---|
| *1. Akcje za sztukę.* bez kuponu bieżącego bez dywidendy: | | |
| Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k. | 209 — | 212 — |
| „ lwow.-czer-jass. 200 zł. w. a. | 216 — | 219 50 |
| Banku hip. galic. 200 zł. w. a. | 275 — | 279 — |
| „ kredyt. galic. 200 zł. w. a. | — — | 216 — |
| *2. Listy zastawne za 100 złr.* | | |
| Banku hyp. galic. 5 prc. w. a. | 98 50 | 99 60 |
| 6% Listy zastw. Galic. Zakładu kredytowego ziemskiego 36 let. | — — | — — |
| Banku hyg. galic. 5 prc. 10% pr. | 100 75 | 102 — |
| Banku krajowego 4½% w. a. | 92 50 | 93 50 |
| Tow. kred. galic. 5 „ „ „ | 100 70 | 101 70 |
| „ „ „ 4 „ „ „ | 93 40 | 94 40 |
| „ „ „ 5 „ „ „ | 100 70 | 101 70 |
| „ „ „ 4 „ „ „ | 91 25 | 92 50 |
| „ „ „ 4½% „ „ | 94 20 | 95 20 |
| „ „ „ 4% „ „ | 89 40 | 91 — |
| *3. Listy dłużne za 100 złr.* | | |
| G. Z. kr. wł. (d. 6%) 5% w likw | — — | 54 — |
| „ „ „ „ (d. 5%) 2½% | — — | 48 — |
| *4. Obligi za 100 złr.* | | |
| Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k. | 103 25 | 104 50 |
| Kom. banku kraj. 5 prc w. a. I em. | 99 50 | 101 — |
| Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a. | — — | 106 — |
| „ „ „ 1883 4½% „ | 90 — | 91 10 |
| *5. Losy.* | | |
| Losy miasta Krakowa | 20 50 | 22 50 |
| „ „ Stanisławowa | — — | 35 50 |
| *6. Monety.* | | |
| Dukat holenderski | 5.85 | 5.95 |
| Dukat cesarski | 5.88 | 5.[illegible]8 |
| Napoleondor | 9·87 | 9·97 |
| Półimperjał rosyjski | 10·25 | 10.35 |
| Rubel rosyjski srebrny | 1·40 | 1·50 |
| „ „ papierowy | 1·17½ | 1·19½ |
| 100 marek niemieckich | 61.— | 61·55 — |

## C. k. jen. Dyrekcja kolei państwowych.

**Wyciąg z rozkładu jazdy**

ważnego od 1 czerwca.

*Przybywają do Lwowa:*

1. godz. 15 m. w nocy, z Budapesztu, Ławocznego, Stryja, Krosna, Chyrowa, Husiatyna Stanisławowa, Stryja

1. godz. 6 m. zrana, z Suchej, Chyrowa, Stryja Stanisławowa.

3 godz. 20 m. popołudnie, z Suchej, Chyrowa, Husiatyna, Stanisławowa, Stryja.

7 godz. 40 m. wieczór, z Husiatyna.

*Wyjeżdzają ze Lwowa:*

5 godz. zrana, do Stryja, Ławocznego, Budapesztu Chyrowa, Stróża.

10 godz 15 m. zrana do: Stryja, Stanisławowa Husiatyna, Chyrowa, Suchej.

7. godz. 50 m. wieczorem do Chyrowa, Suchej.

9. godz 48 m. wieczorem do Stanisławowa i Husiatyna

1)

# Rodzina Bouverie

POWIEŚĆ

przez

**Mrs. Argles.**

ROZDZIAŁ I.

Czerwone promienie zachodu zalały przestworze. W gorącym ich blasku szmaragdowa zieleń murawy wartkim przeciętej potokiem, grupy drzew wyniosłych i ogród wonnem kwieciem usiany, łączyły się w jednę całość z szumiącym, rozszalałym oceanem, który jak olbrzym potężny, zdawał się wyciem swojem urągać nietylko skałom przybrzeżnym, ale i dwom istotom ludzkim, wpatrzonym w ruchliwe jego fale.

Słońce zwolna chyli się na spoczynek. Snać żal mu opuszczać ziemię jaśniejącą całym wiosny urokiem, żal składać broń przed bladą nocy królową. A jednak zwycięski sierp Djany, staje się coraz wyraźniejszym, coraz śmielej kroczy po nieba szafirze, i jakby bliższy, wybitniejszy, rzuca już magiczne światło na tajemnicze szpalery i barwne kwiatów kielichy, wyrywające z ich łona woń balsamiczną, nadając ciszy wieczora moc czarowną i upajającą,

— Czy jest coś piękniejszego nad kraj rodzinny! — woła nagle głos pełen młodzieńczej siły i wdzięku. — Od tygodnia jestem tu dopiero, a jednak dziś śmiało powiedzieć mogę, że żadne strony świata zastąpić ojczyzny nie zdołają.

Entuzjastyczne te słowa wybiegły z usteczek siedmnastoletniej może dzieweczki, dziecka prawie, lecz dziecka, które urokiem swym chwyta za serce, do pierwszego zaś zarania młodości, łączy jeszcze jakiś wdzięk szczególny, czar niewinności opromieniającej śliczne jej rysy.

Wyciągnięta na krześle ogrodowem i białym otulona szalem, wygląda w śnieżnej swej sukience na eteryczną roślinkę, cała jej poza, zarówno jak ruch leniwie zaplecionych dłoni, zdradza pewne wycieńczenie, nadmierną delikatność, wobec której gorączkowy blask wielkich oczu odbiją tem mocniej, każąc się lękać, iż wewnętrzne duchowe jej życie za silnem jest może dla tak wątłej, ziemskiej powłoki.

Towarzyszka jej, kobieta lat czterdziestu pięciu, o siwych włosach i wytwornej, arystokratycznej postawie, spojrzała z pewnym niepokojem na mówiącą.

— Mam nadzieję, że będziesz tu szczęśliwą, moje dziecię — odparła z wahaniem.

— Szczęśliwa? To nic trudnego, bo przecież jestem nią zawsze, zkąd więc to westchnienie cioteczko? Może ci żal włoskiego czosnku i komarów.

Wejrzenie, z jakiem starsza kobieta ujmuje dłoń wyciągniętą ku sobie, zdradza dostatecznie, iż mała czarodziejka rządzi nią wszechwładnie. A jednak rysy te, przedwczesną okolone siwizną noszą na sobie piętno hartu i siły woli, ślady walk przebytych i cierpień bolesnych, może jakiejś wielkiej moralnej zgryzoty, która pokonawszy zgoryczenie, opromieniała ją wyrazem cichej rezygnacji. Pochylona nad dziewczęciem i lekko uśmiechnięta, czyni wrażenie kobiety wyższej, niepospolitej, na której szlachetności zawsze polegać można.

— Ciekawa jestem, jakich też będziemy miały sąsiadów? Czy znasz ich choć trochę cioteczko? — spytała po chwili z żywością.

— Tylko ze słyszenia. Wuj mój podczas ostatniej swej choroby we Florencji, gdzie jak wiesz, pielęgnowałam go czas jakiś, wspominał o nich niekiedy. W Kingmore mieszkają lordostwo Bouverie wraz z dwoma synami, w Hollows, jeżeli się nie mylę, państwo Ponsonby.

— Czy to liczna rodzina?

— O nie. Składa się tylko z ojca i córki. Pan Ponsonby jest rodzonym bratem lady Bouverie i pochodzi ze staroszlacheckiej, lecz zubożałej dziś rodziny. Ma to być wielki uczony, ale przytem niepraktyczny marzyciel i mól książkowy. Zdaje mi się, że przygotowuje on młodych ludzi do karjery wojskowej czy politycznej, znajdując w tem sposób do utrzymania. Zresztą nie jestem pewna.

— Cieszę się, że ma córkę, bo znajdę przynajmniej towarzystwo. Jakby to dobrze było, żeby i lady Bouverie miała dziewczynki zamiast synów, — nieprawdaż?

— Na to nie zgadzam się wcale. Doświadczenie nauczyło mnie, iż łatwiej jest mieć do czynienia z młodymi ludźmi, niż...

— Niż z nami może? — przerwała żywo. — Ej, cioteczko, jakaż z ciebie straszna kokietka.

— Że też to nasze grzechy zawsze wychodzą na wierzch — zauważyła żartobliwie starsza kobieta, gładząc jasną główkę, pochyloną ku sobie.

Dolores zaśmiała się lekko i odrzucając szal zerwała się z ławeczki. Po chwili jednak, z kielichem białej lilji, uszczkniętym naprędce, osunęła się napowrót u stóp miss Maturin, a wsparta o kolano jej i zapatrzona w przeczysty symbol niewinności, zapytała nagle:

— Powiedz mi ciociu, jak też dawno umarł wuj twój, a mój dziadek?

— Siedmnaście lat temu.

— Jakto, więc zakończył życie wtedy, gdy ja na świat przyszłam?

— Tak.

I jak gdyby słowa dziewczęcia jakąś ranę przeszłości poruszyły nagle, miss Maturin wstrząsnęła się, a gładkie czoło głęboka przecięła zmarszczka.

— Siedmnaście lat — powtórzyła Dolores. — Jakiż to długi, długi przeciąg czasu, a jednak od chwili tej ani razu nie przyjechałaś tu ciociu. Czy godziło się ukrywać przedemną to czarowne ustronie? Powiedz, dla czego nie powróciłaś wcześniej do kraju i nie przywiozłaś mnie tutaj?

Oblicze starszej kobiety ciemniejsza jeszcze przysłoniła chmura.

— Jak wiesz, lubię podróżować...

— No, przecież nie całe życie. Mieszkać zaś zagranicą mając swój własny dom taki śliczny, to dla mnie rzecz niepojęta.

— Kiedyż ja go nie znałam dotąd.

— Jakto, nie przyjeżdżałaś tutaj za życia wuja?

— Nigdy. Przebywał on zwykle pod cieplejszem niebem, my zaś miałyśmy na północy naszę własną posiadłość.

— Czy również jak ta uroczą?

— Nie. Dom ponury, zimny, a dla mnie tak wstrętny, iż nie chcę go nigdy widzieć, nigdy słyszeć o nim nawet.

W głosie miss Maturin brzmiał mimowolny dźwięk zaciętości.

— Dla czego ciociu? — Czy może matka moja tam umarła? — pyta dziewczę z współczuciem.

— Nie.

I po krótkiej tej odpowiedzi miss Maturin podniosła się żywo, a oparta o poręcz krzesła, dodała dla zmienienia toku rozmowy:

— Patrz co za prześliczny zachód słońca. Czy widzisz tę cudowną grę kolorów, z jaką ogniste słupy przechodzą kolejno w odcień pomarańczowy?

— W rzeczy samej widok tak czarowny, że się nim nacieszyć nie mogę. Powiedz mi jednak cioteczko, gdzie właściwie matka umarła? Czy także zagranicą?

— Tak, zagranicą. Nie odsłaniaj szala Dolores, bo chłodny powiew od morza czyni wiosenne wieczory nader zdradliwemi. A jaki to ładny szal, gdzieśmy go kupili, nie pamiętam, w Genewie?

— Nie, w Lucernie. Ale nie odpowiedziałaś mi ciociu, gdzie właściwie matka moja umarła. Może we Francji?

— Tak, we Francji.

I rzuciwszy niespokojne wejrzenie, miss Maturin dodała szybko:

— Mówiłyśmy o moim wuju, o twoim dziadku, pytałaś mi się o niego, nieprawdaż? Był bardzo ekscentrycznym, ale niemniej przyjemnym. Za dziwactwo również uważałam nadzwyczajne przywiązanie do Włoch, którego przyczyny nie mogliśmy dociec nigdy. Nie miał tam ani krewnych, ani przyjaciół, nie lubił sztuk pięknych, a jednak po za bramami Florencji żyć nie umiał. Umierając nawet, cieszył się, że kości jego spoczną w niej na zawsze.

— Co do mnie, wolałabym leżeć w pobliżu oceanu i w cieniu tych drzew ślicznych.

— Sądzę, że lepiej żyć tutaj, moje dziecię.

— Być może, ale nie odstępujmy od przedmiotu — zauważyło dziewczę z bezwiednem okrucieństwem. — Miałaś mi opowiadać właśnie o mojej matce. Wpierw jednak chodź tutaj Lallie, żebym mogła dobrze rysy twe widzieć.

(C. d. n.)

---



---

Anonse PP. Abonentów

**Które każdy abonent ma przywilej umieszczać bezpłatnie w objętości 12 wierszy miesięcznie.**

Pomocnik handlowy z dobremi świadectwami znajdzie umieszczenie w handlu Nowości i drobiazgowym Edwarda Schillinga we Lwowie, ul. Halicka l. 16.

Nauczycielka francuskiego języka dyplomowana, posiadająca język niemiecki poszukuje miejsca na wsi. Adres. E. D. W. Ważny, Lwów.

Uczeń siódmej klasy, z chlubnymi świadectwami, poszukuje lekcji w mieście lub na wsi za miernem wynagrodzeniem. Zgłoszenia proszę jak najrychlej nadsyłać do IV. gimn. we Lwowie pod adresem H. G.

Do sprzedania majątek ziemski w okolicy Krosna w górskiem położeniu 225 morg. lasu wysoko piennego, z którego 68 morg. zrębu i 120 morg. gruntu ornego, budynki gospodarskie i dom mieszkalny w dobrym stanie. Propinacja z trzema karczmami i młyn o dwu kamieniach. W promieniu jednego kilometra świeżo znaleziono bogate źródła nafty. Zgłosić się pod literami K. W. w Żołyni.

Rządzca ekonomiczny bezdzietny, lat 32, posiadający wieloletnią praktykę i chlubne dokumenta, wskutek zmiany stosunków w Królestwie Polskim, poszukuje posady w kraju. Łaskawe zgłoszenia uprasza się nadsyłać pod adresem: R. S. poste restante Chrzanów.

Odpowiedź. Opiekunowie opuszczonego kilkoletniego chłopczyka (anonsowanego w Nrze 156 „Przeglądu“) zechcą odnieść się pod adresą: Józef Zienkiewicz Lwów, ulica Furmańska l. 16, celem bliższego porozumienia.

Książki, kupno lub zamiana. Adres: K Keryk Dynow, Dylęgówka

Miłosierdzie wielkie okaże majster ślusarski, któryby przyjął do terminu chłopaka, sierotę z ukończoną 4 klasą ludową, silnej budowy ciała, 14 lat mającego, za małym wynagrodzeniem. Odpowiedź pod adresą: S. Kamiński w Starym Sączu w domu pana Waligóry na ulicy Farnej.

Ryby (liny) po 1 zł. za klg. przesyła pocztą za nadesłaniem gotówki, Anna Bitewka w Sąd. Wiszni Na żądanie mogą takowe być przed nadaniem na pocztę oczyszczone i nasolone. Opakowanie nie liczy się. Najmniejsza wysyłka 3 klg.

Mężczyzna, liczący lat 28 stanu wolnego, egzaminowany maszynista, z zawodu kowal, posiadający 3-letnią praktykę przy maszynach parowych do samoistnego prowadzenia, poszukuje natychmiast posadę odpowiednią jego zawodowi. Łaskawe zgłoszenia pod adresem: J. H. poste restante Stebnik poczta Drohobycz.

Dr. Szymonowicz prosi radzcę p. Hipolita Kufelkowskiego o podanie adresu.

Odpowiedzialny redaktor: Wacław Masłowski

Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Białej.

Z drukarni nar. W. Manieckiego. — Zarządzca: Walenty Hodak.